Nr. 6. Kraków dnia 3. Grudnia 1893. Rok I.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.
Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Co to jest antysemityzm.

I.

Kto był na Oceanie, ten nie raz mógł zauważyć szczególne zjawisko. U góry niebo jasne i błękitne, w powietrzu cicho, wiatru prawie nie ma, a mimo to powierzchnia Oceanu podnosi się i opada. Nie jest to fala zapowiadająca burzę, lecz wzdymanie się niespokojne, zupełnie jak gdy pierś człowieka, umiejącego czuć i cierpieć, podnosi się z cichem westchnieniem... Czy Ocean wtedy także czuje — czy w jego głębi dokonywa się proces tajemniczy, którego początków nikt nie zbadał, a którego końca nikt nie przewidzi?

Cicho było w Europie, nikomu przez myśl nie przeszło, żeby już w najbliższej przyszłości miało przyjść do walki z Semitami, aż oto nagle pod niebem jasnem fala zaczęła się wzdymać i wkrótce rozległo się wołanie; — Precz z nimi, precz! — Co znaczy ten okrzyk przebiegający jak prąd elektryczny od szczytów uralskich, po brzegi Atlantyku — jak mamy sobie wytłumaczyć tę walkę, którą jedni uważają za naturalną, drudzy za dziką, która jednych zachwyca, drugich przeraża?

Postarajmy się o ile możności najjaśniej naszą myśl wyrazić.

Cobyśmy powiedzieli o człowieku, któryby żył tysiące lat, a który żyjąc tak długo, chciał by być wiecznie młodym, bogatym, szczęśliwym, wpływowym? Czyż życie takiego człowieka nie dręczyłoby naszej natury słabej, na śmierć skazanej, a jego pragnienia, czyż nie byłyby dla nas urągowiskiem?

Wśród wszystkich narodów europejskich, takim człowiekiem „nieśmiertelnym", przytem pełnym zachcianek i żądz, jest Izrael. Setki narodów zginęły, drugie setki uległy przeistoczeniu, a ten jeden stoi niezwruszony, groźny, żądny bogactw i władzy, pragnący wszystkim rozkazywać i starający się żyć zawsze kosztem słabych a uciśnionych! Ta nieśmiertelność, to obelga rzucona w oczy ludom aryjskim, ulegającym ciągłej przemianie. Te zachcianki, to walka, wydana społeczeństwom, które chcą żyć dla siebie. Nie dziw też, że zrozpaczeni Aryjczykowie, nagle i prawie bezwiednie zerwali się jak huragan, a wyciągnąwszy ręce ku nieśmiertelnemu współzawodnikowi, zawołali: Precz z nim, precz!

A ponieważ, jak historja uczy, z wszystkich ras, jedna tylko rasa semicka ujawniła tyle odporności i gdy na tę odporność składają się charakterystyczne jej cechy, których żadna inna rasa nie posiada — przeto cokolwiek mówią ludzie, nieuznający w antysemityzmie walki rasowej, nie da się zaprzeczyć, że w pierwszym rzędzie jest ona taką.

Obok strony rasowej, antysemityzm ma jeszcze inne: ekonomiczną, etyczną i narodową, ale o tych pomówimy osobno.

W sprawie młodzieży czernichowskiej.

Studenci czernichowscy wysłali wczoraj deputację do prezesa kuratorji zakładu p. Homolacsa. Tego nie zastano, bawi bowiem we Lwowie. Udała się zatem deputacja złożona ze studentów pp. Humnickiego, Szwojnickiego, Cyprysińskiego, Olszewskiego, Domaszewskiego i Marcinkowskiego, z każdego kursu po dwóch, do prof. Janczewskiego, kuratora szkoły czernichowskiej i przedłożyła sprawę relegacji kolegi J, z powodu której wszyscy widzieli się zmuszonymi zakład opuścić. Prof. Janczewski kazał się im zgłosić po odpowiedź wieczorem, tymczasem zaś odbył naradę z delegatem p. Laskowskim. Wynik tejże był dla sprawy młodzieży niepomyślny. Odpowiedź brzmiała, iż słuchacze mają powrócić o godz. już 8 rano, ale bez relegowanego kolegi J. na wykłady do Czernichowa, poczem kurator zjedzie na miejsce i w porozumieniu z dyrektorem szkoły, p. Łaszczyńskim, zbada rzecz dokładnie i po wydaleniu winnych z zakładu, pozwoli reszcie z wykładów nadal korzystać.

Na takie załatwienie sprawy z poświęceniem nietylko kolegi J., który stał się mimowolnym powodem secesji, ale innych jeszcze kolegów w liczbie niewiadomej, zgodzić się oczywiście deputacja nie mogła i postanowiła w secesji wytrwać, dopóki wyższa władza nie orzeknie po czyjej stronie leży wina.

Jak się dowiadujemy, nieporozumienia pomiędzy wychowankami Zakładu czernichowskiego a dyrekcją jego datują się nie od dzisiaj. Pierwszym do nich powodem był zakaz wzięcia udziału w pogrzebie Lenartowicza. Od tej chwili nici wiążące dyrekcję z młodzieżą zostały stargane. Uczniowie odnosili się do Dyrekcji z nieufnością, stosunek był naprężony i potrzeba było najdrobniejszego faktu, ażeby iskrę tlejącą rozdmuchać w płomień. Faktem tym było zajście ze studentem J. Na usprawiedliwienie młodzieży czernichowskiej dodać należy, iż dwukrotnie prosiła dyrektora o cofnięcie surowego wyroku na kolegę J., którego uważała za zupełnie niewinnego, ale bezskutecznie. Tak samo i prośba do grona profesorskiego o pośrednictwo w tej sprawie pozostała daremną. Młodzież postąpiła sobie zatem lojalnie i opuściła Zakład bez wszelkich demonstracyj, jak na ludzi dojrzałych przystało.

Do szkoły rolniczej w Czernichowie uczęszczała młodzież w połowie z Galicji, w połowie z Królestwa polskiego pochodząca. Młodzież z naszej prowincji pobierała w znaczniejszej liczbie stypendja. Suma ich wynosi rocznie około 5000 zł. Fakt relegacji byłby zatem dla tej młodzieży ubogiej w skutkach swoich fatalnym. Dlatego jesteśmy przekonani, że zarówno kuratorja Zakładu, jak i Wydział kraj., jako władza opiekuńcza, zechce sprawę tę zbadać jak najrychlej i ratując z jednej strony honor szkoły, jako instytucji poważne cele mającej, a z drugiej dbałe o przyszłość młodzieży, może nierozważnej, al[e] honorowej i w uczciwych zasadach wzrosłej, za[ż]egna w czas burzę nad tą instytucją krajow[ą] wiszącą.

Z WILNA

Piszą do *Dziennika Poznańskiego* co następuje:

„O stosunkach, jakie obecnie panują na Litwie, nie będę się szerzej rozwodził, gdyż te zapewne i bez tego są znane, lecz przystąpię wprost do opisu faktu, który wydarzył się 10 (22) listopada w Krożach.

Kroże jest to mała mieścina (w powiecie rosieńskim, w gubernji kowieńskiej), mniej więcej 50 wiorst od granicy pruskiej odległa. — Znajdujący się tam klasztor Benedyktynek został tej wiosny skasowany z rozporządzenia rządu, a zakonnice gwałtem wywiezione, fundusze zaś klasztorne użyte na cele prawosławia.—Ten sam los miał spotkać i pozostały kościół, l[ecz] parafianie krożcy, bardzo do tego kościoła pr[zy]wiązani, postanowili bronić go do ostatka. [Już] też od połowy października, kiedy się rozeszła wieść, iż kościół ma być bezwarukowo rozebrany, tłumy zapełniały takowy we dnie i w nocy, wznosząc gorące modły o zachowanie ukochanego kościoła. Biedacy ci nie przeczuwali nieszczęścia, jakie miało na ich głowy spaść niebawem.

Dnia 10 (22) b. m. gubernator kowieński Klingenberg najechał kościół o godzinie 2 nocy i dopuścił się przy tem okrucieństw, które zgrozą i oburzeniem przejmują. Godnymi wspólnikami tej krwawej orgji p. gubernatora byli wezwani w tym celu kozacy z pobliskiego miasteczka Wornic. Gdy lud nie chciał dobrowolnie opuścić świątyni, kozacy otoczyli kościół a co się potem działo, nie sposób opisać. Dla nieszczęśliwych Kroż nastał sądny dzień. Kościół znieważono — krew literalnie płynęła strumieniem. Kilkanaście osób zabito w kościele, około stu ludzi jest ranionych, kilkudziesięciu utonęło w rzece Krożenta, ratując się przed kozakami, którzy nie znali miłosierdzia, kilkuset jest uwięzionych.

Oto są trofea gubernatora Klingenberga z nocnej wyprawy na kościół w Krożach. Obecnie bohater Klingenberg znajduje się jeszcze w Krożach, gdzie aresztowanych sieką rózgami — a kozacy z jego rozkazu plądrują po okolicznych wsiach, szukając niby winnych. Żeby zaś wytłomaczyć dokonane okrucieństwa, chce on temu wszystkiemu nadać pozór z góry uknutego spisku. Więc nieszczęśliwe, uwięzione ofiary mają być stawione przed sądem wojennym i jak mówią, kilkanaście z nich, za sprzeciwienie się władzy, surowo ukarane.

Taka jest tolerancja rządu i tak rząd ten „ojcowski" z nami postępuje.

Położenie polityczne.

Generalna debata nad ustawą o obronie krajowej, zakończyła się, jak wiadomo, w Izbie poselskiej onegdaj. Przedłożenie przyjęto jako podstawę do debaty szczegółowej. Głosowało za ustawą 170 posłów, przeciw niej zaś 61. Większość zadecydowały oczywiście trzy największe stronnictwa: lewica, Polacy i konserwatyści. Jądro uchwalonej noweli do tej ustawy leży w rozszerzeniu obowiązku czynnej służby wojskowej przy obronie krajowej z lat dwóch na trzy. W ten sposób stan pokojowy obrony krajowej podwyższono o 10.000 żołnierzy i tyluż obywateli musi o jeden rok dłużej pozostać w czynnej służbie wojskowej. Ściśle z tym faktem łączy się i podwyższenie budżetu na utrzymanie armji o cztery miljony złr. rocznie, nie licząc jednorazowego wydatku w kwocie jednego miljona, jaki zmianą ta za sobą pociągnie. To jest istotna część przedłożenia. Nie można się dziwić, że przeciwko temu przedłożeniu głosowali wszyscy posłowie opozycyjni a zatem Młodoczesi, niektórzy Staroczesi, Słowianie południowi „deutschnacjonały" i antysemici. Oprócz tych głosowali przeciw ustawie oczywiście Pernerstorfer, Kronawetter i Lienbacher.

Rozprawa szczegółowa nad przedłożeniem zakończyła się, jak nam donosi telegram, wczoraj. Dyskusja dotyczyła poszczególnych postanowień ustawy, szczególniej co do urlopowania landwerzystów w czasie żniw.

Onegdaj odbyła się konferencja przedstawicieli opozycyjnych stronnictw słowiańskich, w której brali udział ze strony klubu czeskiego deputowani: Engel, Herold, Kaizl, z Klubu morawskiego Fanderlik i Zaczek, z klubu połud. Słowian dr. Kleic i dr. Terjancic, dalej niezawiśli posłowie serbsko-kroaccy prof. Spincic i dr. Laginja. Od posła Romańczuka nadeszło zawiadomienie, że klub ruski poweźmie w tej sprawie postanowienie na posiedzeniu najbliższem. Posłowie powyżsi odbyli naradę, której rezultatem była uchwalona już rezolucja o utworzeniu koalicji słowiańskiej.

Na rynku państw europejskich, Włochy dziś niewątpliwie notowane są najgorzej. Bogata, i bądź co bądź, silna Francja mogła pozwolić sobie na miliardowy skandal francuski: ale klęski finansowe Włoch, od lat kilku stale się powtarzające, mogą to państwo doprowadzić do zupełnej ruiny. *Credito Mobiliare* ogłosiła niewypłacalność i zażądała 6-mięsięcznego moratorjum. *Credito Mobiliare* było nietylko największym finansowym ale i handlowym bankiem we Włoszech, i wiele austrjackich instytucyj było z nim w stosunkach. Bank narodowy włoski odmówił 15 milionów lirów pożyczki, której żądała chwiejąca się instytucja i przyszło do katastrofy, którą spowodowały zbyt ryzykowne i niedość zręcznie prowadzone operacje. Jakiemi sumami tam obracano daje miarę wykaz pretensyj, jakie różne włoskie banki mają do *Credito Mobiliare* i tak bank narodowy 51 milionów lirów, neapolitański 11 milionów, sycylijski 7. Pretensje te mają być zabezpieczone. Według ostatnich wiadomości, czyste activum wynosić ma 40 do 41 milionów lirów; straty 19 milionów. Jedynie tylko akcjonarjusze, jak się zdaje przynajmniej, narażeni będą na szkody. Mimo, że bankructwo *Credito Mobiliare* jest tylko chwilowem i że nie pociąga ono za sobą ani upadku instytucji samej, ani jak utrzymują, ruiny jej wierzycieli: przecież sam fakt zachwiania się tak pierwszorzędnej firmy odbił się bardzo silnem echem w Europie i nowy cień rzucił na finanse włoskie i finansową włoską politykę, tak prywatną, jak i państwową.

„Francuzi będą musieli teraz z wysokości Kremla patrzeć na swoją politykę"—powiedzieć miał ambasador rosyjski, br. Mohrenheim, po upadku gabinetu Freycineta. Zdanie to nie jest prawdziwe: na politykę francuską z wysokości Kremla patrzą Rosjanie, ale sami tylko; Francuzi patrzą na nią jeszcze gorzej, gdyż z pod stóp twierdzy carskiej. Czy byłoby dziś parodoksem, gdyby się powiedziało, że w republice francuskiej potężniejszym jest wpływ ambasadora rosyjskiego, niż prezydenta tejże republiki, skoro Mohrenheim sprzeciwił się utworzeniu gabinetu Spullera z zupełnym skutkiem, do którego to zwycięztwa przyczyniła się w głównej części szowinistyczna prasa nadsekwańska, Spuller, który był przeciwnikiem sojuszu franko-rosyjskiego, musiał ustąpić, a utworzenie gabinetu powierzono prezydentowi izby, Kazimierzowi Périer, któremu Rosja ufa zupełnie, gdyż złożył on podczas otwarcia parlamentu formalną przysięgę na wierność carowi.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny „Głosu Narodu"*).

Lwów d. 2 grudnia.

Podaną najpierw przez Was onegdaj wiadomość o mającej nastąpić niebawem zmianie w naczelnem kierownictwie urzędu skarbowego, muszę uzupełnić, względnie sprostować, na podstawie informacji udzielonych mi ze sfer kompetentnych. W sferach tych o rychłem ustąpieniu p. Mora-Korytowskiego mówią już dość głośno i otwarcie; co do osób jednak kombinacja tutaj inna. Mianowicie ks. Ponniński, nadradca z Raguzy, przybędzie wprawdzie do galicyjskiej dyrekcji głównej ale na miejsce nadradcy Kosiaka, który przejdzie w stan spoczynku wraz z nadradcą Geistlenerem (ten ostatni z tytułem hofrata.) Jako następca zaś samego wiceprezydenta finansowej dyrekcji spodziewany jest dr. J o r k a s c h - K o c h, urzędnik ministerjalny z Wiednia. Zawcześnie byłoby teraz już wdawać się w ocenę skutków takiego właśnie obrotu sprawy dyskutowanej nie od dzisiaj i stawiać horoskopy, o ile na takiej zmianie zyskałyby ulg wszystkie niemal warstwy i instytucje krajowe, zmaltretowane do najwyższego stopnia zainagurowanym przez p. Kor. nowym "kursem" fiskalnym. To pewne jednak, iż ogół nasz powitał wieści o zmianie wiceprezydetna, co najmniej, z rezygnacją. Niech więc dzieje się wola Nieba, no, i... wiedeńskiego rządu. Boć koło polskie w tym wypadku pewnie nie pokwapi się skruszyć ani jednej kopii. I w tym wypadku — chyba słusznie.

Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu powzięła między innemi ważniejsze uchwały. Ponieważ koszta „poruczonego zakresu działania," jak to wykazały badania komisji budżetowej, zajmują tylko... 80 procent wszystkich ekshibitów, niezbędnem jest pogadać trochę o tym interesie, dla gminy naszej tak kapitalnym, z ministerjum. Prócz więc petycji pisemnej, uda się do Wiednia dla jej poparcia osobna deputacja: trzej lwowscy posłowie, dr. Byk i prez. Mochnacki. Wszystkie inne miasta (z własnym statutem) mają przyłączyć się do tego aktu. Druga uchwała dotyczy zapomogi na przeprowadzenie głębokich wierceń w terenie przyszłorocznej wystawy: w nadziei, że po dotarciu do pokładów 200 — 300 metrów pod ziemią (dotąd najdalsza warstwa sięga metrów 150), otrzymamy świeże zdroje wody czystej i zdrowej, miastu tak potrzebnej, ofiarowano sekcji naftowej subwencji 1000 złr., z względnym dodatkiem 500 złr, za każde 50 metrów, o które szyb dalej pogłębionym zostanie. Z tegóż posiedzenia naszych „ojców stolicy" zapisać jeszcze warto jeden z nagłych wniosków, by, p ó k i k s i ę ż y c ś w i e c i, wysłano komisję celem zbadania porządków, panujących w ś r ó d m i e ś c i u; radny wnioskodawca zastrzega jednak, by równocześnie za komisją pospieszał... w ó z r a t u n k o w y! Autokrytyka to pełna takiej abnegacji, że nie potrzebuję do niej od siebie dodać ani słowa.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny „Głosu Narodu"*).

Krzeszowice dnia 1 grudnia.

Wczoraj obchodzono u nas uroczyście rocznicę Listopadową nabożeństwem w kościele parafijalnym wobec licznie zebranej inteligencji, ludu okolicznego i dziatwy szkolnej. Nabożeństwo odprawił ks. proboszcz Ślusarczyk. Podczas nabożeństwa odśpiewał chór amatorów pod kierunkiem p. Flaszy utwory religijne, dziatwa zaś szkolna, po skończonem nabożeństwie, odśpiewała na dwa głosy hymn „Boże coś Polskę".

Druga część uroczystości odbyła się w pięknie przystrojonej sali kasynowej wieczorem, ze współudziałem gości krakowskich p. Grodzkiej i p. Jejdego, oraz chóru amatorów z sukursem lutnistów. Wieczorek zagaił p. Krawczyński, który podał krótki rys historji od utworzenia Polski kongresowej, aż do nocy Listopadowej.

Część muzykalną rozpoczęła p. Grodsicka, grając utwory Chopina, Sarassatego i Schuberta. Grę p. G. hojnie nagrodzono oklaskami. Deklamacja p. Jejdego miała na wieczorku tym wielkie powodzenie, i zmuszono artystę, do wygłoszenia kilku utworów nadprogramowych. Popisy chóru, również przyjmowano z zapałem a niektóre utwory musiano kilka razy powtarzać. Wieczorek zakończył obraz z żywych osób „Kucie kos".

Jasło w Listopadzie 1893 r.

(*List oryginalny „Głosu Narodu"*).

Niedawno mieliśmy tu rzadką uroczystość. — Pan starosta Gabryszewski wręczył naszemu zacnemu burmistrzowi, p. Alojzemu Metzgerowi order kawalerski Franciszka Józefa, który mu cesarz wskutek jego wielkich zasług około dobra miasta naszego łaskawie nadał. Całe miasto było poruszone i uradowane w tym dniu, bo też to burmistrz, jakiego nam inne miasta pozazdrościć mogą. Wszystkiego, ao się odnosi do dobra miasta, sam dogląda, wszystkiem zarządza, nic czujnego oku jego nie ujdzie — to też w którąkolwiek stronę się zwrócimy, wszędzie widzimy czystość, porządek i ład. Słusznie tedy chlubić i szczycić się możemy naszym p. burmistrzem. To mąż w całem tego słowa znaczeniu prawy, sumienny, pracowity i energiczny, w tym też dniu wszyscy prawie obywatele miasta składali czcigodnemu p. burmistrzowi serdeczne życzenia, by Go Bóg w najdłuższe lata dla dobra i rozwoju naszego miasta utrzymał, a pan burmistrz kochanych i zacnych swoich gości z staropolską serdecznością przyjmował. Wieczorem tegoż dnia odbył się korowód z pochodniami i muzyką ku czci p. burmistrza. W czasie przyjęcia dawano salwy z moździerzy. *Br.*

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny „Głosu Narodu".*)

Wiedeń 30 listopada.

Wspomniałem wczoraj o skandalicznych zajściach na klinice gynekologicznej prof. Schauty, wskutek czego dziekanat wydziału lekarskiego widział się zniewolonym zamknąć czasowo tę klinikę. Pokazuje się teraz, iż sprawcami hałaśliwych i brutalnych demonstracyj byli wyłącznie żydowscy słuchacze medycyny, którzy w danym razie nie po raz pierwszy występują solidarnie w celu ułatwiania sobie wzajemnie studjów pojmowanych jako „g e s z e f t". Napływ żydowskich studentów na tutejszą wszechnicę jest wielki i od roku do roku zwiększający. Szczególnie jednak dużo żydów jest słuchaczami wydziału lekarskiego. Wydział ten żydzieje więc czem raz więcej. Na poparcie tego twierdzenia wystarczy wskazać na fakt, iż żydzi stanowią mniej więcej połowę ogólnej liczby słuchaczów wydziału lekarskiego tutejszej wszechnicy, a były czasy jak np. w zimowem półroczu 1884/1885 gdzie żydzi stanowili 61·2% wszystkich medyków wiedeńskich. Co roku produkuje tutejsza wszechnica około 200 żydowskich doktorów, z których większa część pozostaje w Wiedniu i tu wykonywa

praktykę po największej części w sposób geszefciarski. Dość spojrzeć pod tym względem na spory poczet ogłaszających się specjalistów dla tajnych" i innych chorób. Często taki „specjalista" jest do wszystkiego, bo „zabija nieochybnie tasiemca" a równocześnie w osobnym lokalu, z inną firmą, zwalcza radykalnie „tajne choroby" i w dodatku w trzecim lokalu „rwie zęby bez bolu". Ale na tem nie koniec. Wiedeńskie kolegjum profesorów wydziału lekarskiego także żydzieje, czego dowodem są zwyczajni profesorowie żydzi: dr. Stricker, dr. Weichselbaum i dr. Zuckerkandel; następnie nadzwyczajni profesorowie żydzi: dr. Benedikt. dr. Stern, dr. Politzer, dr. Gruber, dr. Schenk, dr. Stoerk, dr. Neumann, dr. Kaposi, dr. Basch, dr. Mauthner, dr. Oser, dr. Gartner i dr. Kassowitz i w końcu niemniej niż 37 prywatnych docentów żydów. Któż zliczy żydowskich prymarjuszów i asystentów w tutejszym powszechnym szpitalu i po rozmaitych klinikach i salach demonstracyjnych? Nadto jest tak zwana polyklinika, zakład prywatny prawie całkiem żydowski. Z powyższego wynika, że na tutejszym wydziale lekarskim tworzy się ring żydowski, który z czasem wszystko zagarnie w swoje ręce, lub też przynajmniej panujący wywierać będzie wpływ na korzyść żywiołu żydowskiego, a na szkodę chrześcjańskich słuchaczy medycyny i co najgłówniejsza, na szkodę chrześcijańskich chorych, którzy w ręku większej części żydowskich lekarzy stanowić będą — co już i obecnie ma miejsce — przedmiot geszefciarskiego zarobku.

Dlatego nie można się dziwić, jeśli w kołach tutejszych niemieckich studentów panuje wielkie rozgoryczenie przeciwko żydowskim kolegom, które już kilkakrotnie znalazło wyraz w czynnem ścieraniu się grup pomniejszych, a które z czasem daleko groźniejsze przybrać może rozmiary; zwłaszcza, że żydowscy słuchacze medycyny odznaczają się arogancją i są na każdem miejscu, szczególnie w salach sekcyjnych i demonstracyjnych bezwzględnymi, cisnąc się i zajmując wszystkie lepsze miejsca, tak, że inni nic widzieć, a przy przepełnieniu sal wykładowych i słyszeć nie mogą.

Swój.

UWAGI.

Przechodząc wczoraj koło kościoła Marjackiego, mimowoli podsłuchałem taką rozmowę:

— A czy nie wie też pan dobrodziej, na co tu, przed kościołem, ułożono ten oto chodnik drewniany i oddzielono nas palisadą od muru kościelnego? Rzadko bywam w Krakowie, ledwie raz na kwartał. lecz, o ile sobie przypominam, ten chodnik leży tu już najmniej dwa lata. Przecie w innych miastach europejskich takiej parady nigdzie się nie spotyka.

— Prawda, ale tam nie walą się wieże kościelne — odpowiedział zapytany.

— Jakto, więc wieża Marjacka miałaby się walić?

— Niby... tak przynajmniej utrzymują niektórzy architekci, chociaż inni odmiennego są zdania... niedawno temu opowiadał mi jeden z owych „innych", że wieży, dzięki Bogu, nic nie brakuje, jeno kawki, ścieląc sobie gniazda po oknach, strącają okruszyny cegły, które niepokoją przechodzących tędy ojców miasta. Oparkanili więc kościół, żeby, broń Boże! któremu z nich co złego się nie stało.

— Skoro ich cegiełki przestraszają, to niechby naprawili mury poszczerbione i mieliby pokój.

— Ba, łatwo to powiedzieć, ale jak wykonać! Komitet kościelny nie chce dać na to pieniędzy, utrzymując, że z wieży nie korzysta, tylko magistrat, który ma na niej swojego strażnika, magistrat zaś twierdzi, że wieża nie jego, lecz kościelna. I oto dla czego nic się nie robi.

— Więc takie prowizorjum może trwać do skończenia świata! — zawołał szlachcic oburzony.

— A może... zresztą, pytam się pana dobrodzieja, czemuby właściwie miało się skończyć, skoro nam z niem dobrze. Czy te deski komu zawadzają? Przyznam się nawet otwarcie, że gdyby je pewnego ranka usunięto, żalby mi ich było, jak starych przyjaciół... My, w Krakowie, lubimy spokój, każda nowość nas przeraża, co raz jest, niech będzie... Rady miejskiej nie godzi się drażnić sprawami małej wagi, bo toby jej niewątpliwie złej krwi narobiło — żyjemy tedy jakeśmy żyli i szanujmy wszystko co jest, żeby przypadkiem gorzej nie było...

* *
*

A propos Rady miejskiej musimy ze zdziwieniem zauważyć, że jakoś nikt nie chce być jej wiceprezydentem. Jeden zrezygnował, drugi wyboru nie przyjął. Już to, prawdę powiedziawszy, w tych czasach ciężkich nikt urzędu kłopotliwego a bezpłatnego nie chce brać na swe barki, więc gdyby to od nas zależało, zniešlibyśmy raz na zawsze posady honorowe, bo stokroć lepiej choćby coś zapłacić, ale za to żądać pracy, niż mieć dygnitarzy od parady. Może też z czasem przyjdzie do tego, choćby przez wzgląd na nieudolną naturę ludzką, która, kochając się bardzo, chce, by na świecie było jej coraz lepiej, do czego, mamona, niestety, w wysokim stopniu się przyczynia. Nim atoli to nastąpi i obie wiceprezydentury w magistracie krakowskim będą sowicie wynagradzane, niech nam wolno wynurzyć nadzieję, że w najbliższy czwartek zakończy się dotychczasowe prowizorjum.

Kandydata mamy już tylko jednego, jest nim dr. Karol Pieniążek, a ponieważ to mąż rozumny, spokojny, w prawie biegły, w obejściu z ludźmi miły — przymiot w życiu nieoceniony — więc wybierzcie go jednogłośnie, a miasto, zdaje nam się, przez ten wybór tylko skorzysta. W każdym razie skończy się przynajmniej jedno prowizorjum, a i to coś znaczy...

* *
*

Jeźli wytkniesz sobie
Drogę a prostą, to choćby do słońca
Dolecisz, czasem na krzyżu lub grobie
Odpoczywając, lecże więc bez końca!

W ślicznem tem powiedzeniu poety, choć na oko wydaje się ono na wskróś poetycznem i od rzeczywistości oderwanem, ileż prawdy się mieści! Czyż życie nie przekonywa nas na każdym kroku, że ci, którzy wiedzą czego chcą, dokąd dążą i mają w swej piersi odpowiedni sił zasób, że tylko tacy przebijają się przez świat i spełniają nieraz dzieła, które zwykłym śmiertelnikom wydają się nadprzyrodzonemi. Uwaga ta przyszła mi na myśl, gdym wczoraj odczytywał komunikat wystawy lwowskiej o teraźniejszym jej stanie. To, co kraj cały rok temu uważał za mrzonkę, dziś staje się rzeczywistością. Wystawa, o jakiej jeszcze niedawno nie bylibyśmy się odważyli marzyć, na wiosnę będzie dziełem skończonem. A komu to zawdzięczamy, kto jest jej twórcą? dr. Zdzisław Marchwicki. Tak jest, ten jeden stworzył wszystko. Nie myślimy pisać tu reklamy, ten, którego nazwisko wymieniliśmy na tem tu miejscu, może słów naszych wcale czytać nie będzie, ale zamiłowanie prawdy nakazuje nam wyznać, że gdyby wiceprezydent miasta Lwowa nie był przystąpił do dzieła z zapałem i wiarą w powodzenie — Wystawa Kościuszkowska byłaby może mytem... Ilekroć tedy spotkamy człowieka, który do dzieła przystępuje ze znajomością rzeczy i z pragnieniem zdziałania czegoś pożytecznego, nie przeszkadzajmy mu w jego usiłowaniach, nie rzucajmy mu kijów pod nogi, raczej wspierajmy go wedle sił naszych, bo wierzcie mi, kraj nasz inaczejby wyglądał, gdybyśmy mieli mniej natur biernych, a więcej czynnych...

* *
*

Przechodziłem wczoraj koło teatru, koło tego „wielkiego pomnika", poświęconego sztuce narodowej, w którym barok zwyrodzony, nie mający nic wspólnego z genjalnemi skrętami baroku Berniniego, walczy o lepsze z brakiem wszelkich proporcyj. Jeżli mam prawdę wyznać, ilekroć patrzę na ten budynek, robi on na mnie zawsze wrażenie suchotnicy, małej, szczupłej, z piersią zapadniętą, mającej olbrzymi garb na plecach, a jeszcze większą tiurniurę. A jaka na niej suknia! Pełno tam przyczepek, szpilek, dzwoneczków, fałszywych klejnotów, pełno kokard i wstążeczek. Być może, że się to komu pięknem wydaje, lecz ja — przebaczcie mojej szczerości — teatru brzydszego nigdzie na świecie nie widziałem. Muszę atoli równocześnie dodać, że brzydota jego jest tylko zewnętrzna. Wewnątrz należy w każdym razie do piękniejszych; klatka wchodowa robi wrażenie imponujące, sala widzów, acz za krótka w stosunku do rozpięcia przed sceną, zajmuje wzrok i w zupełności odpowiada celowi — korytarze, choć trochę za niskie, mają dosyć powietrza, jedno tylko foyer, jest właściwie nie salą, mającą służyć do przechadzki dla strojnych dam i wytwornych kawalerów, ale malutkim przedpokoikiem, w którym ledwie kilkadziesiąt osób może się pomieścić.

Niestety, powiedzmy to sobie na ucho, teatrzyk, jako dzieło sztuki architektonicznej wcale nam się nie udał, a zaś napisu na jego frontonie, że został poświęcony „sztuce narodowej" sama jego dyrekcja snać nie musi brać *à la lettre*, skoro w dniu pogrzebu Jana Matejki dawała w nim przedstawienie, w rocznicę zaś Listopadową, w tę wielką, historyczną rocznicę, kazała grać „Fałszywych poczciwców". Nie wiem, jak artyści grali to wielkie arcydzieło, słyszałem jednak, że niejednemu z nich łzy w oczach się kręciły...

* *
*

Z miasta otrzymaliśmy następującą uwagę: „W pierwszym numerze waszego pisma oświadczyliście się za myślą zakupienia domu Matejki. Myśl tę, jako godny sposób uczczenia pamięci wielkiego malarza i znakomitego obywatela, popieramy wszyscy gorąco. Nie taję jednak obawy, że jej urzeczywistnienie ze względu na sumy na ten cel potrzebne z jednej strony, a powszechne ubóstwo społeczeństwa polskiego z drugiej, w dalekiem jeszcze leży polu. Zanim zdobędziemy się na zakupienie domu i dzieł Matejki i założenie muzeum jego imienia, na co może kroci potrzeba, miną lat dziesiątki i sprawa pójdzie jeszcze oporniej, niż z pomnikiem Mickiewicza. Byłoby to dla nas wstydem. Dlatego zanim piękny ten projekt będzie mógł być wprowadzonym w życie, należy wpierw pamięć Mistrza uczcić inaczej, w sposób więcej możliwy i łatwiejszy. Pierwszym z nich jest pomnik piękny, na który już składki płyną, obliczony na koszt kilkunastu tysięcy złr., na placu im. Matejki, przed gmachem Szkoły sztuk pięknych; drugim, utworzenie Muzeum Matejkowskiego tymczasowo w salach Muzeum Narodowego. Na ten cel musiałyby się sale tegoż Muzeum rozszerzyć i zająć ubikacje Towarz. przyjaciół sztuk pięknych wynajmowane. Muzeum Narodowemu i tak w kilku jego salkach bardzo już ciasno, a zaś Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych powinno raz już pomyśleć o gmachu własnym. W ten sposób na uczczenie pamięci i zasług wielkich Matejki nie będziemy czekali pół wieku".

Spodziewamy się, że w tej ważnej sprawie jeszcze nie jeden głos zabierze, aby ją wszechstronnie roztrząsnąć i wyjaśnić.

* *
*

Na premię tegoroczną dla swoich członków przeznaczyło Towarz. przyjaciół sztuk pięknych reprodukcję kolorowaną obrazu Żelechowskiego pt. „Wywłaszczenie", na rok przyszły zaś takąż obrazu Wodzinowskiego pt. „Odpoczynek żniwiarek". Oba obrazy zasługują na to odszczególnienie, jako utwory utalentowanych młodych malarzy. Obok nich jednak pragnęlibyśmy dla członków Towarzystwa uzyskać od Dyrekcji jeszcze nadzwyczajną premię, a tą byłby sztych dobry z własnego portretu Matejki. Jest to jedna z ostatnich i najlepszych prac zgasłego Mistrza i Dyrekcja tą premią zasłużyłaby sobie na prawdziwą wdzięczność wszystkich członków, a uznanie ogółu.

FEJLETON.

BEZ SKARGI.

Powieść

Józefa Rogosza.

5) (Ciąg dalszy).

Czyżby mogła te strony porzucić, a jego nie widzieć, jego, który dla niej był tak dobry? Zresztą któż lepiej od niego mógł jej wskazać najkrótszą drogę do klasztoru?

Tak upływał dzień po dniu; tymczasem chwila, w której miała zostać żoną przyszłego rabina szybko się zbliżała.

Rządcą w Zabłociu był od lat wielu pan Jędrzej Smolicki, człowiek nawskróś uczciwy, prędzej biedny niż zamożny, ponieważ ze szczupłej pensyjki musiał utrzymywać trzech synów w szkołach, a czwartą córkę w domu. Ale i panna Aniela jeszcze do niedawna uczyła się w pensjonacie tych samych Panien Benedyktynek, do których proboszcz kazał się zgłosić Handzi. Do domu rodzicielskiego wróciła dopiero przed dwoma laty, po śmierci matki, aby objąć gospodarstwo, które bez troskliwej ręki kobiecej, obejść się nie mogło. Ojciec kochał ją bardzo i nazywał swoją gosposią.

Stanisławowi panna Aniela musiała się podobać, skoro codzień wieczorem do białego dworku zachodził i w nim do późna przesiadywał. Pan Smolicki patrzał na to w początkach okiem dość niechętnem, nauczyciel bowiem ludowy, przytem syn wieśniaka, nie był stosowną partją dla jego jedynaczki; wszelako w miarę jak go bliżej poznawał, nabierał dlań coraz większej sympatji, a zaś po niejakim czasie nawet do tego przyszło, że jeźli młody człowiek nie zjawił się kiedy w swojej godzinie, zwracał się do córki z zapytaniem:

— Nie wiesz, Anielciu, co się stało z panem Stanisławem, że go dotąd niema?

Panienka na to szybko głowę odwracała, (rumieniec zdrajca niepotrzebnie ją wtedy oblewał) i krótkiem: nie wiem! ojcu odpowiadała.

Dotąd sobie jeszcze nie wyznali, że się kochali, chociaż oddawna o tem wiedzieli, a biedny ojciec prawie noc w noc myślał, zkąd weźmie pieniędzy na wyprawę i choć coś na początek dla swoich dzieci.

Była niedziela.

Wieczorem, gdy jasne słońce za lasy zapadło, wyszli wszyscy na przechadzkę. Pan Smolicki z córką i Stanisław. Młodzi sprzeczali się o coś z sobą, bo w tem znajdowali szczególną przyjemność, pan Smolicki fajkę paląc często bąkał: Hm!... Aha!... Tak!... — co zdawało się wskazywać, że brał udział w ich rozmowie, chociaż myślał zupełnie o czem innem. Kośba się zaczęła, o robotnika było trudno, na domiar złego właściciel Zabłocia pisał o pieniądze, których na przednówku nigdy tu nie było.

Dochodzili właśnie do okopiska, gdy na ścieżce od strony wsi, ukazała się jakaś postać kobieca. Biegła szybko, prosto ku nim. Chociaż pod słońce nie można było jej rysów rozróżnić, jednakowoż Stanisław po wzroście i ruchach poznał w niej Handzię.

— Czego ona tu chce? — w duchu pomyślał i mimowoli stanął. Jego towarzysze to samo uczynili.

Tymczasem Handzia bez tchu przybiegła.

— Ratujcie mnie państwo!... Ratujcie! — zawołała rozpaczliwie, ręce ku nim wyciągając.

— Co ci się stało dziewczyno? — pan Smolicki pierwszy zapytał.

— Proszę pana mnie grozi wielkie nieszczęście... może nawet śmierć!... Pan profesor wie oddawna, że się chcę ochrzcić... nasz ksiądz proboszcz pisał już o tem do Panien Benedyktynek, ale moja rodzina musiała się czegoś domyśleć, bo dziś po południu zjechała do nas ćma żydów i ci chcą mnie porwać... Niepostrzeżenie wymknęłam się z domu, byłam w szkole, ale tam nie zastałam nikogo, przybiegłam więc tu. Ratujcie mnie państwo, ratujcie! — zakończyła na kolana przed nimi padając.

Opowieść Handzi była zgodną z rzeczywistością, acz nie we wszystkich szczegółach. Żydzi którzy się zjechali stanowili orszak weselny, ponieważ nazajutrz miał się odbyć jej ślub z przyszłym rabinem, i o gwałtownem jej porywaniu wcale nie myśleli.

— Lecz jak cię mamy ratować Handziu? — panna Aniela pierwsza spytała.

— Niech mnie kto odwiezie do klasztoru... ja tylko tam mogę być bezpieczną i spokojną. Ale prędko, prędko, bo oni gotowi mnie ścigać.

Stanisław spojrzał na pana Smolickiego wzrokiem pytającym. Ten zrozumiał go, i rzekł:

— Skoro rzeczy zaszły już tak daleko, więc musisz ją, panie Stanisławie, sam odwieźć. To obowiązek rycerski.

— O! tak, pan ją odwieziesz — potwierdziła panna Aniela. — Biedna dziewczyna, jaka ona blada... jak ona drży! uspokój się dziecko — dodała, Handzię po twarzy gładząc — my nie dopuścimy by cię ktokolwiek skrzywdził. Prawda panie Stanisławie, że ją odwieziesz?

— Ależ natychmiast! — odrzekł młody człowiek, kroku przyspieszając.

Handzia chwyciła najpierw rękę panny Anieli, potem kolejno obu mężczyzn i wśród płaczu gorąco je całowała.

Potem trwożliwie obejrzała się za siebie. Na ścieżce nie było widać żywej duszy.

Przyszli do dworku białego, a za chwilę na wózku w parę silnych koni zaprzężonym, siedzieli: Handzia i Stanisław. Na ganku panna Aniela chusteczką oczy sobie ocierała. Nim konie ruszyły, zjawił się jeszcze pan Smolicki ze strzelbą.

— Weź, Panie Stanisławie, może ci się przyda. Pojedziecie po nad stawem burzańskim, tam przy brzegach zawsze pełno kaczek. Tu są naboje... Do miłego widzenia! niech was Bóg prowadzi! A ty Walek jedź dobrze, żeby przed nocą być w klasztorze, bo by was tam potem gotowi nie wpuścić!

Walek konie zaciął i wózek jak kula potoczył się po równej drodze. Ponieważ przez wieś jechać było niebezpiecznie, przeto musieli obrać drogę dalszą polową.

Jakiś czas milczeli. Dopiero gdy Handzia całkiem się uspokoiła, rzekła:

— Dzięki Bogu żeśmy już daleko od Zabłocia.

— Nie boisz się Handziu?

Bliżej się przysunęła i głowę o jego piersi lekko wsparłszy. szepnęła:

— Mogłażbym przy panu lękać się czegokolwiek?

Znów długą chwilę w milczeniu jechali. Potem ona nagle przemówiła:

— Panna Aniela musi być bardzo dobra... Widać to z jej oczu.

— Zgadłaś, jest to w rzeczy samej osoba anielskiej dobroci.

— A pan ją bardzo kocha? — ciszej spytała.

Uśmiechnął się na to.

— Jeszczem sobie z tego sprawy nie zdawał.

— Doprawdy? a we wsi wszyscy mówią, że się państwo kochacie.

— Ludzie zwykle więcej wiedzą niżby powinni!

— Nawet przepowiadają kiedy będzie wesele.

— Istotnie? Radbym się więc dowiedzieć, kiedy to nastąpi?

— W jesieni.

Młody człowiek w głos się na to roześmiał.

— A czemu nie w zimie? Przecie karnawał od tego żeby się bawić?

Tu Handzia spojrzała nań pytająco. Nie dostrzegł tego, bo patrzył w inną stronę.

— Zresztą należało się wpierw dowiedzieć, jak ona jest dla mnie usposobioną, — dalej mówił.

Że ona ciebie kocha, panie Stanisławie, to rzecz naturalna... Gdzież kobieta, którаby cię nie kochała... Jaka ona szczęśliwa!

Tu umilkła i jeszcze bliżej do niego się przysunęła.

— Może ci zimno Handziu?... Czuję że drżysz.

— Nie... dość mi ciepło... A przyjedzie pan do klasztoru na mój chrzest?

— Przyjadę.

— Dziękuję ci, panie Stanisławie! — szepnęła, i rękę jego w obie dłonie ująwszy, gorąco ją uścisnęła. Mój chrzest odbędzie się niedługo, najdalej za trzy miesiące. Jam dość pojętna, zasad wiary prędko się nauczę.

Chciała coś jeszcze powiedzieć, lecz w tej chwili Walek konie ściągnął.

— Co się stało? — Stanisław zapytał.

— Od Zabłocia jacyś ludzie na dwóch wozach pędzą co koń wyskoczy. Zdaje się że to same żydy.

Stanisław stanął i koziołka ręką się chwyciwszy patrzył. Znajdowali się w miejscu gdzie droga polna, którą dotąd jechali, łączyła się już z szosą, prowadząc z Zabłocia do miasteczka powiatowego. Walek prawdę powiedział. Dwa wozy pędziły w widocznym zamiarze przecięcia im drogi.

— Zdaje się że nas ścigają! — rzekł półgłosem.

— Boże miłosierny, nie daj mnie im pan!

— Bądź spokojną!

Mimowoli chwycił strzelbę i naboje w nią włożył. Potem krzyknął:

— Jedź Walek a dobrze.

Konie batem zacięte ruszyły jak wicher. Gdy na szosę wpadli, przestrzeń dzieląca ich od wozów z żydami, wynosiła ledwie kilka kroków. Wszczął się gwałt, wołanie, krzyki.

— *Halt!*... Stój!... *Das ist sie!*... (To ona.) *Halt!*...

Ale Walek, miasto ich słuchać, pędził coraz szybciej. Przestrzeń przedłużała się coraz bardziej, jeszcze chwila a pogoni unikną. Handzia oczy przymknąwszy, zsunęła się do nóg Stanisława, on na najgorsze rzeczy przygotowany, bystrem okiem śledził, tych którzy za nim pędzili.

I byłby im umknął bez żadnego wypadku, ale niespodziewanie jeden koń o kamień się potknąwszy, związał się i padając, tak się w sznury zaplątał, że żadną miarą nie mógł powstać o własnych siłach. Walek, aby mu dopomódz, musiał z kozła zeskoczyć. Nie trwało to długo, ledwie minutę, lecz już ten krótki czas wystarczył, żeby żydzi mogli się do nich zbliżyć.

— *Halt!*... Stój!... *Tod dem Kerl!*... (Śmierć łotrowi!) — dały się słyszeć głosy tuż za ich plecami.

Położenie było krytyczne; jednej chwili nie można było stracić. Stanisław szybko powstał, a obróciwszy się wypalił po dwakroć w powietrze. Skutek strzałów był większy niż przewidywał. Konie żydowskie spłoszone nietylko hukiem lecz także błyskiem, rzuciły się gwałtownie w bok poczem z dwóch wozów i dziesięciu ludzi utworzył się kłąb czarny, bezkształtny, jak olbrzym polip o stu ramionach, który wśród wrzasku i przekleństw do rowu się stoczył.

Młodzi ludzie pomknęli, a w ślad za nimi leciały krzyki.

— Gewałt!... Zabił!... Gewałt!...

VI.

Dawno nie było w powiecie, nawet w całym obwodzie takiego alarmu, jak po ucieczce Handzi z domu rodzicielskiego. Ci, którzy nocą jeździli na wyprawę, rzucili popłoch na całe żydostwo. Zdawało się, że nadszedł dzień sądu ostatecznego. Dziesięciu ich tam było mocnych i walecznych, a mimo to żaden z nich bez szwanku nie wyszedł. Kilku miało guzy na czołach, dwóch skarżyło się na ból w boku, jeden nogę wywichnął, jeden złamał sobie obojczyk, reszta opuściła pobojowisko w podartych chałatach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

Guizot pomiędzy tyloma dziełami uczonemi i głębokiemi napisał małą broszurkę, której sam tytuł działa już uroczo: „Miłość w małżeństwie“. Otóż z broszurki tej zdanie godne zapamiętania: „Ze wszystkich wpływów ludzkich, miłość cnotliwa jest najpotężniejszą i nasłodszą“.

To be or not to be, być czy nie być... żonatym lub zamężną?... Kwestya to, której „czysty rozum“, jak go Kant nazywa, nie jest w stanie rozstrzygnąć. *Solvitur ambulando*: rozwiązuje się wędrując.

Znałem ludzi, którzy od zmysłów odchodzili, którzy omal nie umarli wśród wahania, jak ów osioł z bajki, co zdechł z głodu mówiąc sobie: „i to pachnie i to nęci“.

Widziałem nieszczęśliwca wrzucającego do skrzynki pocztowej list z oświadczynami o rękę pewnej panienki. Gdy list zniknął w skrzynce blaszanej, biedak ten stanął osłupiały, dziwiąc się własnemu zuchwalstwu. Byłby oddał część życia swego, gdyby mógł odebrać napowrót ów cenny dokument. Próbował go nawet wydobyć napowrót, lecz bojaźń popadnięcia w podejrzenie w oczach strażnika policyjnego, zbliżającego się do skrzynki, zmusiła go do odwrotu. Znałem go osobiście. Zakochany był on do szaleństwa w owej panience, o rękę której upraszał w swym liście.

Ten kochanek niepewny, może uchodzić za typ wielkiej liczby młodzieży tegoczesnej.

Bezstronność zmusza mię do powiedzenia, iż nietylko mężczyzn winić trzeba o to: niedorzeczne wartogłówstwo, że się tak wyrażę, znacznej liczby pań naszych, ich nieświadomość lub pogarda drobnych szczegółów i ekonomii gospodarki domowej, są to aż nadto wystarczające przyczyny do powstrzymania niejednego z młodzieży od puszczania się na drogę, jeśli nie awanturniczą lub niebezpieczną, to w każdym razie niepewną.

Opowiadają, że damy dworu birmańskiego, przed bardzo wielu laty, zwołały radę, celem wyszukania sposobów mających zwalczyć coraz bardziej wzrastające uprzedzenia młodzieży birmańskiej do małżeństwa. Środki, jakie przyjęto na owej radzie, jakkolwiek bardzo rozsądne‘ mogły być stosowane jedynie tylko w Birmanii, i utrzymują się podobno do dnia dzisiejszego. Postanowiono tedy uprosić króla o wydanie dekretu, aby mody istniejące i częstym ulegające zmianom, ujednostajniono raz na zawsze i aby kobietom uczciwym wolno było ubierać się tylko skromnie, bez żadnych ozdób ze złota i drogich kamieni. Dalej postanowiono czesać włosy w sposób najbardziej skromny i jednakowy dla wszystkich kobiet.

Wreszcie wydano zastrzeżenie, iż żony dosezdłszy do pewnego wieku, powinny się zajmować tylko domem i dziećmi, a wyrzec się raz na zawsze wszelkich balów, uroczystości i zabaw publicznych, jako to teatru, koncertów i t. p.

Szalone środki!... prawda?.,. Ależ to w Birmanii... tam mogły one być przeprowadzone w praktyce, a co ważniejsza, jak opowiadają dalej, wydały niezwykłe rezultaty. W przeciągu roku lub też dwóch lat, nie było ani jednego kawalera pełnoletniego w całem państwie birmańskiem.

Bajka to — i podaję ją jako bajkę. Prawa dotyczące wydatków na żywność, stroje lub biesiady, nieraz w różnych krajach stosowane, nigdy skutku nie odnosiły i nie odniosą go nigdy, dążą bowiem do zreformowania obyczajów, gdy przeciwnie, obyczaje właśnie powinny reformować prawa.

Przed trzydziestu laty prezes izby francuskiej piorunował przeciw krynolinie. Zniknęła ta część stroju kobiecego, myliłby się jednak ten, ktoby sądził, iż stało się to za wpływem mów piorunujących owego starego prezesa. Niedawno temu znów rozpoczęto walkę w obronie krynoliny. Jeżeli świat zechce by zwycięzko zajęła napowrót swe stanowisko, zajmie je z pewnością. Prawa nic na to nie poradzą.

Przepisy policyjne wzbraniają wznoszenia tumanów pyłu na ulicach i placach publicznych, a jednak one są bezsilne wobec ogonów u sukni damskich, wznoszących owe tumany, szkodliwe dla piersi i oczów ludzkich. I znów myliłby się ktoś, sądząc, że wzgląd na zdrowie usunie, jak to się już dziać zaczyna, owe nieszczęsne ogony. W tym wypadku moda jest głównym czynnikiem, a moda, niestety, rzadko się liczy ze zdrowiem ludzkiem.

Po co te uwagi w kwestyi małżeństwa? to rzecz mody. powie może czytelnik. To prawda, lecz moda dzisiejsza zmienna a zatem kosztowna, jest jedną z przyczyn, dla których młodzież rodzaju męzkiego waha się wstępować w związki małżeńskie.

W „Anatonomii melancholii“ Roberta Burtona znajdujemy oryginalne dwie obrony *za* i *przeciw* małżeństwu. Argumenty *za* poczerpnięte zostały z dzieł Jakuba Voragine, starego autora średniowiecznego, który skreślił żywoty Świętych niegdyś bardzo popularne pod tytułem „Złota legenda“. Pokazuje się zatem, że kwestya małżeńska od dawien dawna była już przedmiotem namysłów i wahań.

„Posiadasz bogactwa?—pisze ów obrońca małżeństwa—w żonie znajdziesz spólnika, który będzie je strzegł i zwiększał. Nie masz ich wcale?... żona dopomoże ci je zebrać. Przedsięwzięcia twe wieńczy pomyślność?... szczęście twe się zdwaja. Napotykasz na przeciwności?... Żona zachęca cię, podtrzymuje, dźwiga część twego ciężaru, aby ulżyć ci choć cokolwiek. W domu?... rozpędza twoję melancholję, nie pozwala ci się nudzić, lub dzieli twe troski. Po za domem?... Śledzi cię oczyma gdy wychodzisz, zasyła ci życzenia podczas twej nieobecności i wita cię z uśmiechem radosnym gdy wracasz. Niema uroku w samotności... a niema towarzysza lepszego nad żonę. Związki miłości małżeńskie, to djamenty najczystszej wody. Urocze otoczenie rodzinne zwiększa się powoli, liczba rodziny się zdwaja, na świat przychodzą dzieci i oto jesteś ojcem i dziadkiem!... Mojżesz złorzeczy jałowości małżeńskiej; samotność człowieka jeszcze godniejszą jest złorzeczenia.“

Pięknym argumentom za małżeństwem Robert Burton przeciwstawia inne, nieco przesadzone, w każdym jednak razie, bodaj w części prawdziwe.

„Jeżeli posiadasz bogactwa, w żonie znajdziesz spólnika, który dopomoże ci do ich wydawania i trwonienia Jeżeli nie masz ich wcale, twoje ubóstwo wzmaga się podwójnie. Gdy przedsięwzięcia twe uwieńczy pomyślność, żona zatruje ci powodzenie — a jeśli napotykasz na przeciwności, zwiększa twą nędzę, jako owa małżonka Hioba, dręczy twą duszę, ciężar życia twego nieznośnym ci czyni. W domu — jej kaprysy i krzyki wypędzą cię za drzwi. A zaś po za domem... Jeżeliś mądry, pozostań jak najdłużej, nie wiesz bowiem co zastaniesz w domu, a powrót twój wywoła na twarz jej grymas niezadowolenia. Człowiek w samotności tylko jest szczęśliwym... a niema samotności lepszej nad życie bezżenne. Związki małżeńskie to okowy nierozerwalne. Gdy raz się w nie zakułeś, zginąłeś na zawsze. Twoja rodzina się wzmaga, przybywa coraz więcej ust do żywienia, tobie zaś ubywa sił do pracy.“

Wielki Bacon sięga w tych kwestjach głębiej: rozważa on wpływ małżeństwa i celibatu z punktu widzenia usług. jakie człowiek oddać może i powinien bliźnim swoim:

„Kto ma żonę i dzieci ten zaprzedał się niejako Fortunie; są bowiem okowy krępujące wszelkie przedsięwzięcia zarówno wzniosłe jak i poziome. Nie ulega wątpliwości, że najpiękniejsze dzieła. przynoszące największe usługi ludzkości, dokonane bywały zawsze przez ludzi nieżonatych lub bezdzietnych.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wróżby i przepowiednie.

Wszelkie wróżby i przepowiednie były znane i praktykowane w najodleglejszych wiekach. Dziś nawet nazwy tych sztuk czarodziejskich mało komu byłyby zrozumiałe. Niektóre jednak, choć zmienione, zachowały się do naszych czasów.

I tak, starożytni badali przyszłość za pomocą „Chieromancji“ lub „Astragelemacji“. Do tych przepowiedni używano ziarnek czarnych lub białych, kostek lub kamyków, wrzuciwszy je w urnę i wstrząsnąwszy silnie, wyrzucano na stół. Z układu wyrzuconych przedmiotów wyrokowauo o przyszłości osoby pytającej.

Pisano także dobre i złe przepowiednie na kostkach i małych tabliczkach i po zmięszaniu w jakiemś naczyniu, podawano dziecku do wyciągnięcia. Jeśli tabliczka, czy kostka, odpowiadała życzeniu osoby, dla której wróżono, była to niemylnie szczęśliwa przepowiednia.

Ztąd, zdaje się, bierze początek zwyczaj pisania kartek z imionami w przeddzień św. Andrzeja, mających zwiastować imię przyszłego męża.

Uciekano się także do tak zwanej „Katoptromancji,“ to jest przepowiadania przyszłości za pomocą zwierciadeł. Było kilka sposobów, lecz najczęściej zwierciadło, zawieszone na sznurku, trzymano nad wodą lub za plecami dziecka z zawiązanemi oczami.

Starożytni dziejopisowie podają, że Didiusz Juljanus, wstąpiwszy na tron, zapragnął poznać przyszłość zc pomocą Katoptromancji; użyte do tego dziecko zobaczyło go zstępującego z tronu i wstępującego na tron Sewera. Wróżba się sprawdziła, gdyż Juljus panował tylko dwa miesiące i pięć dni.

Zwyczaj zasięgania wyroczni za pomocą zwierciadeł, tylko w zmienionej formie, przechował się do naszych czasów. Po dziś dzień znajdują się odważne dziewice, które w wigilję św. Andrzeja siadają o północy przed zwierciadłem, same w pokoju, aby ujrzeć postać przyszłego męża.

W końcu zeszłego wieku zasłynął we Włoszech sposób przepowiadania z fusów kawy. Tomasz Tomponelli napisał o tem obszerny traktat, przetłómaczony na kilka języków. Dla zabawy czytelniczek naszych, podajemy ten sposób wróżenia według starej bardzo książki p. t. „Le grand livre du destin, repertoire génerale des sciences occultes, d'aprés Albert Le Grand“ (Albertus Magnus). Ciekawe przyszłości, mogą próbować poznać ją w nadchodzącą wigilję Bożego Narodzenia, jako w dniu uprzywilejowanym do podobnych zabaw.

Zlać z imbryka fusy kawy, aby pozostał w nim tylko gęsty osad i tak pozostawić przynajmniej godzinę, aby tenże zupełnie prawie wysechł. Nie poruszając imbrykiem, wlać szklankę wody na łut kawy, dwie na dwa łuty. Następnie zagotować, aby osad się rozpuścił, poczem, zamięszawszy fusy łyżką, powoli, w małych ilościach, wylewać na czysty, biały talerz, zapełniając go tylko do połowy. Wtedy przez jaką minutę na wszystkie strony lekko poruszać talerzem, poczem zlać ostrożnie wodę, aby nic jej nie zostało. Z pozostałych cząstek fusów wytworzą się różne zarysy, które uważnie rozpatrzywszy, należy wytłómaczyć, według niżej podanych sposobów.

Jeśli fusy za gęste, powstałe rysunki byłyby bardzo niewyraźne, trzeba więc dolać trochę wody i zagotować powtórnie.

Oto jak tłómaczyć zarysy, powstałe po wylaniu fusów na talerz.

L i n j e. Wielkie, czy małe, jeśli są wyraźne i liczne. zapowiadają późną i szczęśliwą starość. Mała ich liczba oznacza mierny dostatek i zadowolenie z niego. Dwu lub trzycalowa linja w środku talerza, zupełnie czysta lub niezbyt przeciążona innemi zarysami, zapowiada podróż. Jeśli linja się przedłuża, podróż będzie szczęśliwą; jeśli czysta—łatwą; jeśli dużo na niej punktów—połączoną z kłopotami i trudnościami; jeśli przekracza zagłębienie talerza- oznacza podróż zagranicę.

K o ł a, k o r o n y, r o z w a r t o-k ą t y. Jeśli

więcej kół dość dokładnych, niż innych figur, zapowiada to rychłe przysłanie pieniędzy, lub jakieś majątkowe powodzenie. Mało kół oznacza brak pieniędzy i kłopoty. Korona zwiastuje łaski i protekcje możnych; rozwartokąty—powodzenia miłosne, łatwość podbijania serc. Pewna liczba figur mniej więcej okrągłych oznacza różne przeszkody i przeciwności, powodujące zniechęcenie; lecz jeśli przy końcu tych schodzących się z sobą postaci znajduje się trójkąt, daje to nadzieję, że pokonamy je wytrwałością.

Krzyże. Wyraźnie zarysowany zwiastuje długie życie i śmierć spokojną. Jeśli badający wróżby zobaczy cztery przyległe krzyże, oznacza to długą i ciężką chorobę. Trzy krzyże zapowiadają pewne powodzenie w świecie. Jeśli wytworzy się znaczna liczba krzyżów—dewocja osoby, dla której się wróży, zamieni się na starość w manię religijną.

Kwadraty, koła, kąty, owale. Zarysy czworokątne zwiastują przeciwności i zmartwienia, większe, czy mniejsze, w stosunku ich liczby. Znaczna ilość figur owalnych, wyraźnie zarysowanych, zwiastuje powodzenie w interesach. Trójkąt zapowiada otrzymanie korzystnej i zaszczytnej posady; trzy zbliżone do siebie trójkąty zwiastują bogactwo lub spadek. Dwa, choćby jeden wyraźny, przepowiada szczęście. Koło z kilku kątów połączonych wróży szczęśliwe małżeństwo. Długi czworokąt zagraża niezgodą i sprzeczkami w pożyciu; otoczony mniej więcej dokładnemi krzyżami, grozi złamaniem wiary małżeńskiej przez żonę, jeśli zaś składa się z wielu kątów—przez męża.

Dom. Jeśli przy kole znajduje się dom, osoba, dla której się wróży, najniezawodniej niedługo mieć będzie dom. Jeśli blisko domu utworzy się litera X lub H, dom będzie w mieście; jeśli w pobliżu ukaże się drzewo, krzak lub roślina—na wsi. Gdy mu towarzyszy wiele trójkątów, będzie darowany lub odziedziczony w spadku; gdy w pobliżu jest półkole, jest to zapowiedź, że czeka w nim niezachwiane szczęście.

Zwierzęta, meble, okna. Ptak wróży jakieś szczęśliwe zdarzenie; jeśli zaś zdaje się trzepotać w zastawionych sidłach, zapowiada to nieszczęśliwy proces. Jedna lub kilka rybek, zaproszenie na obiad lub jakąś przyjemność. Wąż lub inny gad oznacza zdradę lub niecne podejście, trudne do uniknienia. Czworonożne zwierzę oznacza zmartwienia i biedę. Postać kufra — nadejście listu; koło wozu lub powozu zapowiada jakiś wypadek. Zaprzężony powóz zapowiada gwałtowną śmierć kogoś z krewnych, czy przyjaciół; broń—kłopotliwe interesa. Otwarte okno, lub kilka połączonych kul, kwadratów, owali — okradzenie.

Postacie ludzkie. Głowa nad spodnicą oznacza kobietę, głowa na rozsuniętych nogach—mężczyznę. Jeśli obok postaci ludzkiej utworzy się postać lub choćby głowa psa, oznacza to wiernego, pełnego poświęceń przyjaciela. Głowa, lub postać psa, obok koła z wielu ścianek, oznacza zobopólną wierność małżeńską. Jeśli młody człowiek ujrzy zarysowaną postać kobiety z batem lub laską, stanie się łupem kokietki, która popchnie go do zguby. Pani, czy panna, dla której utworzy się postać mężczyzny, jakby ze szpadą w ręku, niech się obawia uwodziciela, który zatruje jej życie. Kwiat obok kobiety oznacza prawdziwą przyjaciółkę; młodzieńcowi kwiat róży zapowiada kochankę, tulipan fałszywą przyjaciółkę. Mężczyzna na koniu lub jakiembądź czworonożnem zwierzęciu, oznacza przyjaciela, który wielkie odda przysługi; kobieta na koniu ostrzega panią, czy pannę, że namiętność popchnie ją do zguby.

Kwiaty i drzewa. Bukiet z kwiatów, tak kobiecie jak mężczyźnie zwiastuje szczęście, bezgraniczne, jeśli jest przy nim kilka trójkątów. Krzak oznacza spoźnione nieco spełnienie życzeń; wierzba płacząca — łzy lub smutek; róża — zdrowie.

Liczby i litery. Ukazująca się liczba, to wróżba szsześliwa, jeśli tylko jest wyraźnie oznaczona. Litera *G* zapowiada radość; *H* uwięzienie; *S* odzyskanie wolności lub wygrany proces. Uważać bacznie, czy utworzone postacie są wyraźne. Według podań niektórych pisarzy, pewien sławny czarnoksiężnik za pomocą wróżby z fusów przepowiedział Marji Antoninie straszną przyszłość, czekającą tak ją, jak i całą rodzinę królewską.

Według tych objaśnień można także tłómaczyć postacie, wytwarzające się z rostopionej cyny lub wosku.

Dni szczęśliwe i nieszczęśliwe.

Paracels, Kircher, O. Angelo Gazé, oraz nni uczeni, piszący o naukach tajemniczych, zapewniają (?), że do poniżej podanego wykazu dni powinni się stosować wszyscy, pragnący uniknąć nieszczęśliwych przygód i zgubnego wpływu przeznaczenia.

W tym celu, w dni nieszczęśliwe nie należy nic przedsiębrać i nie załatwiać żadnych interesów. Wskazane dni nigdy nie podlegają zmianie.

Dni szczęśliwe	*Miesiące*	*Dni nieszczęśliwe.*
4, 19, 27, 31.	Styczeń	13, 23.
7, 8, 18.	Luty	2, 10, 17, 22.
3, 9, 12, 14, 16.	Marzec	13, 19. 23, 28.
5, 27.	Kwiecień	10, 20, 23, 30.
1, 2, 4, 6. 9, 14.	Maj	10, 17, 20.
3, 5, 7, 9, 12, 23.	Czerwiec	4. 20.
2, 6, 10, 23, 30.	Lipiec	5, 13, 27.
5, 7, 10, 14, 19.	Sierpień	2, 13, 27, 31.
6, 10, 13, 18, 30.	Wrzesień	12, 16, 22, 24.
13, 16, 23, 31.	Październik	3, 9, 27.
3, 13, 23, 30.	Listopad	6, 25.
10, 20, 29.	Grudzień	15, 28, 31.

Mody.

W sezonie, który się rozpoczął, żadna toaleta nie może obejść się bez futra. Peleryny duże futrzane, bardzo są noszone, nawet z trzech gatunków futer, według upodobania dobranych. Jako coś nadzwyczajnego, ukazał się w Paryżu płaszcz aksamitny pół długi, złotemi gipiurami ubierany, podbity gronostajami, mający z przodu długą jakby stułę sobolową do końca płaszcza spadającą.

Nie można zaprzeczyć nowości tej konfekcji, ale jednocześnie trudno przyznać jej gustu.

Na zimę bardzo są w modzie wszelkiego rodzaju kurtki jak: figaro, bolero, étou itp. a nawet spencerki, w rodzaju używanych przez chłopców w kawiarniach. Moda tych najrozmaitszych kurtek, w których każdemu prawie do twarzy, długo się utrzyma, zwłaszcza że jest arcy ładna i praktyczna do ślizgawki, której pora nadchodzi. Bardzo są także ładne, do najstrojniejszych należące, kurtki z aksamitu angielskiego *Velvet*, obszywane szeroką taśmą, tej samej barwy, naturalnie jedwabną.

I jeszcze ważna nowość, a tą jest wygodna i ładna maleńka zmiana w sukniach, zwłaszcza do codziennego użytku przeznaczonych. Sięgają one teraz zaledwie do kostek, spodnica zaś u dołu ma tylko dwa i pół metra szerokości. Radość ztąd wielka, najpierw dla tych kobiet, które dużo chodzą, następnie dla oszczędnych, bo krótka suknia dłużej świeżo wygląda; ale największe ukontentowanie dla tych, co swoje zgrabne nóżki pod długą suknią ukrywać musiały. Ta moda wprowadza na scenę panów szewców i oczekuje od nich bardzo ładnego a praktycznego trzewiczka.

Ten kaprys, w obec szerokich spodnic strojnych, słusznie zasługuje na nazwę mądrego, zwłaszcza w sezonie błota i śniegu.

Na ulicy nie ma mowy dotąd o czem innem tylko o sukniach falistych, niekiedy podwatowanych u dołu. Moda angielska, tak zawsze ulubiona, powstawała i powstaje przeciw krynolinom, które nie z włosienia, ale ze stalowych obrączek były robione.

Przedstawiciele mody angielskiej, tworzącej w Paryżu towarzystwo, zaledwie daliby się skłonić na prawdziwą krynolinę czyli włosianą spodnicę, elastyczną miękką i lekką, z dodaniem w ostatecznym razie obrączki z aluminium. Taka kombinacja nie sprawiałaby chyba złego efektu ani przerażającej niewygody. Jeszcze atoli dosyć wody upłynie, nim ten pomysł stanie się koniecznym.

Ubranie stanika jak i spodnicy głównie i niezmiennie stanowią wszelkie futra czasami z dodatkiem haftów i pasmanteryj. Wszelkiego rodzaju kołnierze i epolety, nie mówiąc już o niezmiernej objętości rękawów, stanowią o kroju stanika, i czynią każdą prawie talję w pasie nierównie szczuplejszą.

Kolorem najmodniejszym jest obecnie czerwony zwany magenta, i wiśniowo-czerwony wpadający w fijołetowy (aubergine), o którym była już wzmianka w 1-szym numerze naszego pisma. Przyćmiły one pąsowy. Na kapelusze, garnirunki, wstążki na szyję i bluzki jest on bardzo używany, chociaż dla bluzek jest nadto krzyczący.

Wieczorem przy elektrycznem zwłaszcza oświetleniu, kolor ten nieco słabnie.

O strojach balowych nic stałego powiedzieć nie można, bale bowiem jeszcze daleko, ale ponieważ zima srogiem spojrzeniem w oczy biedakom już zagląda, więc rozpoczyna się szereg loteryj i innych zebrań, mających na celu uzbieranie grosza na odzienie lub opał dla nieszczęśliwych. Niedawno temu pod protektoratem Dam, została we Wiedniu otwarta Wystawa sztuk pięknych, na dochód ubogich.

Sale Wystawy w chwili jej otwarcia zamieniły się w elegancki five o'cloke, gdzie Damy-protektorki robiły honory — i zapraszały do suto zastawionych stołów licznych gości, którzy za wypitą filiżankę herbaty, lub zjedzone ciastko, hojny składali haracz na ołtarzu dobroczynności.

Damy-protektorki miały na sobie najpierwsze toalety wizytowe — publiczność zaś równie eleganckie i skromne suknie spacerowe.

Z zacytowanych kilku poniżej toalet, osądzą czytelniczki, o ile zebranie było pełne uroku.

Suknia szafirowa aksamitna, obkładana helijotrop materją — kapotka złota, ubierana kwiatami.

Suknia ciemno-zielona gros-grin z epoletami obłożonemi sobolami, szeroki pasek z atłasu koloru lila, zwanego *satin soleil*, z tyłu takaż pełna gracji kokarda, i tegoż samego koloru toczek. To znów ciemno-niebieska bez żadnych dodatków suknia, berecik czerwono-brązowy aksamitny.

Kilka czarnych tualet wśród żywych barw wielkie i niezwykłe sprawiło wrażenie.

Z MUZYKI.

* Na rzecz budowy pomnika dla ś. p. Oskara Kolberga, dyrektor konserwatorjum p. Wł. Żeleński wraz z p. Gallem urządzają w d. 4. grudnia koncert w sali hotelu Saskiego. W Kolbergu mamy obraz człowieka, który zaparł się siebie dla nauki; mamy w nim obraz obywatela, który całe życie pracując dla kraju, mimo ciężkiej walki o chleb powszedni, nigdy od ogółu wdzięczności, ani nagrody nie żądał. Za tak długie pasmo poświęcenia nie ma wprawdzie na tej ziemi nagrody materjalnej dla ludzi podobnej miary, ale są dla nich obowiązki, których spełnienie dla każdego społeczeństwa długiem jest najświętszym. Skoro nadarza się sposobność do złożenia trwałego wieńca na grobie zasłużonego pracownika, niechże szlachetny nasz ogół serdecznie sprawie tej dopomoże.

* Zygmunt Noskowski pracuje nad jednoaktową operą. Partytura nosić będzie tytuł Livia Quintilla i ma być w ciągu roku 1894 ukończoną.

* Śpiewaczka Marcella Sembrich-Kochańska, otrzymała od króla Szwecji złoty medal „Litteris et artibus."

* Wolfsthal skrzypek, profesor konserwatorjum lwowskiego, koncertował po dwakroć w Wiedniu z rzetelnem powodzeniem. Tamże zapowiedzianym został na d. 5. b. m. Koncert pianistki p. Wąsowskiej, przy współudziale p. Weychertowej śpiewaczki. Obie artystki w powrocie do Warszawy, dadzą się u nas słyszeć w d. 8. grudnia.

* Nowe nuty: Wdzięczną kompozycję stanowi nowy utwór Aleksandra Zarzyckiego na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry lub fortepianu: Introduction et Cracovienne. Z po-

wodu zbyt uporczywego trzymania się jednej i tej samej tonacji, Introdukja, wydać się może monotonną, za to część druga, o trafnie uchwyconym rytmie krakowiaka, iskrzy się życiem i dla rozwinięcia elegancji oraz brawury dobrą skrzypkom daje sposobność.

Tegoż kompozytora Dwa Mazurki na fortepian (op. 36) uwydatniając wprawdzie silne zapatrzenie się na Chopina, napisane jednak z smakiem i doskonałą znajomością natury fortepianu.

* Licznym — powiedzmy na pochwałę szerzącego się u nas zamiłowania do śpiewu choralnego, coraz liczniejszym towarzystwom, oraz kółkom śpiewackim, oddała księgarnia Krzyżanowskiego prawdziwą przysługę zebraniem w całość najpopularniejszych pieśni narodowych w układzie na chór męzki p. Galla. Jak wszystko co pod firmą wspomnianą wychodzi, tak i publikacja ta odznacza się starannem wydaniem, obok, ceny niskiej a z zaletami temi łączy się prawdziwie łatwy dla głosów układ, któremu jedynie zbyt niskie położenie basów w Chorale Ujejskiego zarzucić można. Zeszyt składający się z partytury oraz 4 głosów pojedynczych zawiera 6 pieśni: Boże coś Polskę, Boże Ojcze, Trzeci Maj, Pomoc dajcie mi rodacy, Jeszcze Polska nie zginęła.

* Jedną z ostatnich przed śmiercią napisanych kompozycji Gounoda „Domine salvum fac populum tuum“ na chór, organy i trombony wykona Lutnia tutejsza w przyszłą Niedzielę d. 10. b. m. w kościele N. P. Marji. Rzecz wykonana świeżo w katedrze w Reims podniosłe sprawiła wrażenie.

* Utrzymuje jeden z dzienników tutejszych, że zamieszczona na programie ostatniego koncertu Towarzystwa Muzycznego, kompozycja Dawida „Pustynia“ nigdy przedtem w Krakowie nie była wykonaną. Tak jednak nie jest. Utwór wspomniany wykonanym był tutaj najpierw w r. 1859 przez istniejące wówczas towarzystwo: Männergesangverein pod dyrekcją p. Blaschkego, następnie za staraniem p. St. Niedzielskiego, b. dyrektora Towarzystwa Muzycznego.

* Fabrykant instrumentów muzycznych w Wiedniu, Lutz, zyskał patent na przyrząd nadający fortepianom brzmienie naśladujące wiernie harfę i cytrę. Każdy pianista może zatem odtąd być zarazem harfistą i cytrzystą.

* Znakomita śpiewaczka pieśni, publiczności naszej również znana — Alicja Barbi, opuszcza zawód artystyczny i wraz z głosem i talentem oddaje rękę swoją bar. Bary-Wolf b. sekretarzowi zm. królowej Würtembergskiej.

ŁOWIECTWO.

X O lisie, tym chytrym drapieżniku, p. W. opowiada w *Łowcu* takie historje:

„Reputacja mykity, jako mądrego i przebiegłego, jest ustalona; przeszedł do przysłowiów jako symbol chytrości — a przecież czasami zdaje się, że nie ma głupszego zwierzęcia na świecie i wedle przysłowia: „z jednego drzewa krzyż i łopata,“ wypadnie wyrokować, że podobnie jak w każdym gatunku stworzeń, nie wyłączając ludzi, są i w rodzie mykickim mądre i głupie egzemplarze.

Raz — było to w górach, w prześliczny dzień jesienny. Lasy żółkły i czerwieniały, mieniły się w słońcu temi przecudnemi barwami, które jeszcze raz jakby szatą godową okrywają naturę, zanim zamrze w uściskach mrozu i pod białym całunem śniegów. Rosy już dawno obeschły, w powietrzu poczęła się snuć przędza Matki Boskiej, a ja, znużony dłuższem buszowaniem, rzuciłem się na trawę, oparłszy dubeltówkę o buka, odległego o jakie dziesięć kroków. Łyk z manierki i kawałek paprykowanej słoniny z chlebem smakowały mi bardzo — jeszcze raz pragnąłem sięgnąć do manierki, gdy w tem zwrócił uwagę moją mykita, wychylający się z pobliskich krzaków. Nie było już czasu rzucić się do lankastrówki, siedzę tedy nieruchomy i patrzę, jak lis prosto na mnie sznuruje. Przyszedłszy na dziesięć kroków do pobliskiego buka, obwąchał na około moją dubeltówkę, poczem zwyczajem psów podniósł tylną łapę i zostawił mi nieco wilgotną... kartę wizytową. Obruszony tą impertynencją, skoczyłem na równe nogi. Wtedy lis spojrzał na mnie zielonemi oczami i nie spiesząc się zanadto, znikł w krzakach.

Czyto był nadmiar zuchwalstwa, czy naiwność?

Innym razem zszedłem lisa na kilka kroków w chwili, gdy skakał na krzak, chcąc ztamtąd ściągnąć gniazdo ptasie. Tak bardzo był zajęty tą operacją, że ani mnie nie zwietrzył, ani nie słyszał, choć szedłem dość hałaśliwie. Ten swoją nieostrożność przypłacił futrem i pokazało się, że był to mykita młody, który jeszcze nie odbył akademii przebiegłości.

Twierdzą niektórzy, że w rodzie mykitów lisica przebieglejszą jest od lisa; odbierają tem samem monopol rodowi ludzkiemu, gdzie „ona“ zazwyczaj więcej ma sprytu niż „on“. Nie umiałbym tego potwierdzić z własnego doświadczenia, lecz owszem mam do opisania wypadek, w którym pani mykitowa nie odgrywa roli bardzo sprytnej i przezornej istoty.

Miałem stodółkę, która przytykała prawie do skraju lasu. Przechodząc pewnego razu koło niej, spostrzegłem świeżą norę lisią, która widocznie pod zrąb i podłogę stodółki podchodziła. Zaznaczyłem sobie odkrycie to w pamięci, i gdy nadszedł koniec Kwietnia, kazałem oderwać podłogę w stodółce i wygrzebałem czworo młodych lisiąt. Starej nie było, a winienem dodać, że mogliśmy ją łatwo rozpoznać, bo miała tylko połowę kity, straciwszy drugą w żelazach.

Nieprzezorna, czy zbyt lekkomyślna matka, nie pomiarkowała się jakoś, kto jej młode zabrał, bo następnego roku zawitała na lęg do tejże samej nory. Tym razem pozwoliłem jej wychować młode aż do tej chwili, gdy je poczęła przed norę wywodzić i kształcić. Ukryty w stodółce przypatrywałem się im niejednokrotnie i wzbogaciłem bardzo me spostrzeżenia co do życia lisów — aż w końcu wprowadziłem moją parę jamników do walki z sześciu dorastającemi już rabusiami i tak się zakończyła ta lisia idylla.

Starej, łatwej do rozpoznania po krótkim ogonie, dawaliśmy pardon na polowaniach; doczekała więc następnej wiosny i — o dziwo!— jeszcze przez dwa lata pomiatała młode w tejże samej norze, niepomna, że je zawsze w tragiczny sposób traciła. Nareszcie znalazła się sama na rozkładzie.

Czyż tu można mówić o szczególnych objawach inteligencji u lisa? A gdzież pamięć? A gdzież nauka doświadczenia, jeśli przez pięć lat nie mogła się zmiarkować, co jej grozi, jeśli będzie w tej samej norze pomiatała? Lub może płochość wiodła ją do tego, aby tracić dzieci i uwalniać się od troski żywienia i wychowania?

Co do trosk rodzicielskich panuje między myśliwymi przekonanie, że tylko lisica stara się o wyżywienie młodych, a lis bywa obojętnym i zupełnie potomstwo swe zaniedbuje. Zgadzam się pod tym względem z panującą opinją, bo sam to zauważyłem.

Pewnego razu widziałem jak lis, trzymając ptaka w pysku, umykał przed lisiętami, nie chąc się z niemi łupem podzielić. Co do płci tego lisa, nie mogłem być w wątpliwości, bom go sprzątnął, przed tem, nim jeszcze ujść zdołał.

Innym razem, ubiwszy młode lisię przed oknem nory, ukryłem się w krzakach i czekałem, czy stare nie przybędą.

Po pewnym czasie pojawił się w istocie stary lis, począł wietrzyć, a ujrzawszy zabite lisię, zabrał się bez ceremonii do jego skóry i mięsa. Oburzony tym lisim kanibalizmem, zaaplikowałem operatorowi kilka ołowianych pigułek i przekonałem się, że to był samiec.

Około jednej dobrze mi znanej nory, spotykałem nietylko lisicę, lecz czasem także lisa. Umyślnie więc ubiłem matkę, chcąc się dowiedzieć, co ojciec pocznie. Niestety, okazał się ojcem potwornym. Kręcił się około nory, lecz nie dostarczał młodym żywności, mimo, iż skomlały i piszczały żałośnie. Piątego dnia, widząc, że lis nic sobie z jęków swego potomstwa nie robi, kazałem norę rozkopać. I cóżem znalazł? Oto trzy liski były jeszcze przy życiu i wcale nie źle wyglądały, ale z dwóch zato zostały tylko ogony i łapy poobgryzane. Dwa słabsze uległy więc silniejszym i swą śmiercią utrzymały je przy życiu.“

X W szeregu zabaw myśliwskich bieżącego sezonu, niepoślednie miejsce zajmie zapewne dwudniowe polowanie, które odbyło się w d. 17-ym i 18-ym przeszłego m. w Brzeziu, w powiecie włocławskim. — Grono członków klubu myśliwskiego w dwanaście strzelb ubiło: 556 zajęcy, 2 kozły, bażanta, 36 kuropatw i lisa; razem około 600 sztuk zwierzyny.

Uczestnikami byli, oprócz gospodarza, pp.: Stefan ks. Lubomirski (młodszy), Bronisław Rzewuski, Maciej ks. Radziwiłł. Karol Zieliński, Józef Komierowski, Włodzimierz ks. Czetwertyński, August hr. Potocki, Wiktor Reszke, Adam Michalski i t. d.

To samo, z małemi zmianami, towarzystwo *clubmanów*, do którego przybyli pp: ordynat hr. Zamoyski, Bonnet, Czesław Hornowski i konsul angielski Grant, polowało w ubiegłym tygodniu przez dwa dni w Jabłonnie, u Augusta hr. Potockiego. Zabito 530 zajęcy, 7 kozłów, i 11 kuropatw.

Przez dwa dni również polowano w Zegrzu u Macieja ks. Radziwiłła, gdzie ubito 242 zające, 7 kozłów, 3 lisy i 2 jastrzębie. Strzelano w ogóle bardzo dobrze, po ostatecznem bowiem obliczeniu wypadło mniej, niż dwa strzały na jedną ubitą sztukę zwierzyny.

SPORT.

X W spokojnej naszej Galicji zaczynamy ruszać się na dobre, więc też zaimponujemy, jeśli już nie całej Europie, to przynajmniej Austrji. Oto dzielni nasi cykliści krakowscy, noszą się z zamiarem zawiązania powszechnego Klubu cyklistów polskich, a myśl ta zrodzona podczas tegorocznych wyścigów do Bochni, jest coraz bliższą urzeczywistnienia. Doszło tak daleko, że p. Hemerling, prezes oddziału cyklistów lwowskiego Sokoła, przysłał nawet projekt statutu gwiazdkowego, a gdy ten zostanie wszechstronnie zbadany, nastąpi utworzenie klubu powszechnego. Jeżeli Związek przyjdzie do skutku, a nie mamy przyczyny wątpić o tem, wpłynie on bardzo dodatnio na rozwój sportu cyklistowzkiego, może nawet na rozwój ogólnego życia towarzyskiego u nas, które, niestety, coraz bardziej zamiera...

X Ważną reformę wprowadza austrjacki Jockeyclub w organizacji wyścigów. Dyrekcja klubu usuwa się odtąd najzupełniej od kontroli nad totalizatorem. Klub stwarza tz. Welt-salon, na wzór angielskiego Tattersal'u w Newmarket, lub paryskiego Salon des Courses. Weltsalon będzie zorganizowany na wzór giełdy, nazwiska niewypłacalnych dłużników wypisywane będą na czarnej tablicy, wstęp zaś pozostanie im na tak długo wzbroniony, dopóki się z zobowiązań swych nie uiszczą. W Weltsalonie obowiązywać będzie ścisły regulamin, szczegółowo określający warunki, na jakiej podstawie odbywać się mają zakłady wyścigowe.

X Dowiadujemy się, pisze *Kraj*, że przy ministerstwie dworu, pod przewodnictwem hr. Woroncowa-Daszkowa, ustanowioną zostaje stała komisja, która roztrząsać będzie w ostatniej instancji wszystkie spory, zachodzące między członkami towarzystw wyścigowych, nietylko natury techniczno-sportowej, ale i honorowej. Oddawanie spraw takich na drogę sądową nie będzie dopuszczanem, członkami komisji z wyboru są: hr. Józef Potocki, i hr. Ribeaupierre, dwaj inni członkowie zamianowani zostaną z ramienia ministra dworu.

Według najautentyczniejszych dat zaczerpnię-

tych z pierwszorzędnych kół sportowych, zaznaczyć możemy, że z koni wyścigowych ubiegłego sezonu na pierwszem miejscu postawić należy „Gourmanda“, zwycięzcę Derby. Koń ten w ubiegłych dziesięciu latach raz jeden tylko i to w roku zeszłym pozwolił sobie odebrać palmę pierwszeństwa przez „Espoira“ i „Gagę“. Po Gourmandzie następują „Patriot“, „Dunkan“, „Primas II“, znany z wyścigów krakowskich i „Intrigant“. „Turul“, który się odznaczył zdobyciem wielkiej nagrody krakowskiej zyskał przez to szóste miejsce pomiędzy europejskie mi końmi wyścigowemi. „Virag“ zawdzięcza swą sławę przez zdobycie nagrody jubileuszowej. Po wyżej wymienionych koniach możemy dopiero wspomnieć o dwulatkach „Panama“ i „Alégresse; po nich następuje zwycięzca nagrody państwowej „Icicle“, wreszcie „Adonis“, „Clifford“ i steepler „Bakonybiro“. Koni, które zdobyły 10.000 złr. nagrody i wyżej, jest 28, a mianowicie: „Gourmand“ 60.900, „Patriot“ 391.60, „Duncan“ 31.550, „Primas“ II.“ 30.700, „Intrigant“ 22.160, „Turull“ 21.990, „Virad“ 21.470, „Panama“ 19.995, „Alégresse“ 19.740, „Icicle“ 18.323, „Adonis“ 17.600, „Clifford“ 17.250, „Bakonybiro“ 17.000, „Hero“ 16.325, „Perle d'or“ 15.630, „Szelvesz“ 15.195, „Dornröschen“ 13.720, „Culloden“ 13.400, „Capitain“ 13.395, „Vocativus“ 13.030, „Filko“ 12.950, „Märchen“ 12.800, „Poganylo“ 12.350, „Igen“ 11.930, „Mirevalo“ 11.270, „Solitaire“ 10.400, „Ór-vert“ 10.325, „Milchmann“ 10.000 fl.

X Pod względem zwycięztw wyścigowych bieżącego roku w Austrji postawić należy w pierwszym rzędzie stajnię hr. Tassilo Festetits z której konie zdobyły 89,040 złr. nagrody. Po niej następują stajnie: hr. Elemer Batthyani i p. Keczer z wygraną 73,425 złr.' p. E. Blaskowitsa z wygraną 61,510 złr., Mikołaja Blascowitsa z wygraną 57.130 złr., hr. Mikołaja Eszterhazy z wygr. 54,360 złr., bar. Rothszylda z wygr, 52,105 złr., bar. Uechtritz z wygr. 46,320 złr., hr. Rudolfa Kinsky'ego z wygr. 42,645 złr., Artura Egyedi'ego z wygr. 40,190 złr., księcia Fr. Auersperga z wygr. 39,490 złr., hr. Apponyi'ego z wygr. 38,215 złr., Andrzeja Pechy z wygr. 35,545 złr., hr. Zdenko Kinsky'ego z wygr. 33,900 złr., hr. Jana Sztaray'a i Wimpfena z wygr. 33,453 złr. i t. d. Na liście powyższej znajduje się nadto 19 stajen wyścigowych, które w ubiegłym roku wygrały po 10,000 złr.

PODRÓŻE.

X Wiadomość o dwóch zaginionych szwedzkich podróżnikach, w strefie arktyjskiej, przywiózł do Europy kapitan okrętu „Aurora“, Molkay. W czerwcu 1892 r. podróżnicy Björling i Kallstenius opuścili wraz z trzema majtkami na statku „The Ripple St. Johns Nową“ Ziemię w celu zbadania flory i fauny Grenlandji oraz zwiedzenia okolice Davisa. W końcu 1892 r. ekspedycję tę widziano po raz ostatni w zachodniej zatoce Grenlandji, w pobliżu duńskich kolonij. „Aurora“ znalazła w zatoce Baffińskiej szczątki Rippla. — W pobliżu zatoki, już na stałym lądzie, natrafiono na dwa kamienne groby. W jednym z nich spoczywało ciało mężczyzny; w drugim były przechowane manuskrypty, pisane po angielsku. Między manuskryptami znajdowała się prośba. żeby dokumenty wręczono baronowi Nordenskjöldowi albo najbliższemu szwedzkiemu konsulowi. Jeden z manuskryptów był otwarty. inne opieczętowane. Z otwartego listu Björlinga dowiedziano się, że statek „Ripple“ zatonął dnia 10 sierpnia, i że Björling wraz ze swymi towarzyszami wsiadłszy do łodzi okrętowej puścił się w kierunku północnym ku cieśninie Smitha; zmieniwszy kierunek, powrócili w końcu do wyspy Carey i tu postanowili dnia 10 października dotrzeć łodzią do Clarencebead i Ellesmereland. Björling pisał powyższy list, zanim jeszcze wyspę Carey opuścił. — Kapitan Aurory twierdzi, że wszyscy uczestnicy tej wyprawy zginęli.

X Kupcy syberyjscy przygotowują wyprawę do Ussuri, celem zbadania bogactw natury w tej okolicy. — Wyprawa ma głównie na celu przekonać się w jaki sposób z produktów tej miejscowości największy pożytek osiągnąćby można. Do ekspedycyj mają się przyłączyć uczeni, których przedsiębiorcy wyprawy zaprosili za pośrednictwem cesarskiego towarzystwa geograficznego w Petersburgu.

Fraszka

Idylla maleńka taka:
Wróbel połyka robaka,
Wróbla kot dusi niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota,
Psa wilk z lubością pożera,
Wilka zadławia pantera,
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa — człowiek, a sam po śmierci
Staje się łupem robaka.
Idylla maleńka taka. *Rodoć.*

HUMOR.

— Tak, pani, pod biegunem noc trwa pół roku bez przerwy.

— O! — woła jakieś dobre serce — biedni stóże nocni!...

Był domatorem staruch pewien,
Jak Mikołaja Reya „zając,
Co siedział w domu lata całe,
Nigdzie a nigdzie nie bywając...“
Wreszcie odnowić chciał wrażenia
Młodości, zdobnej w cuda same:
Pojechał zwiedzić ciche Lido,
Riviery barwną panoramę...
Słońce nad tonią ciska strzały
W błękitnej fali morza drżące,
A staruch myśli: „Dziwne! dziwne!
Jakieś dziś inne jest to słońce!...“
Księżyc lał srebro na zielone
Gaje palmowe, oliwkowe,
A staruch myśli: „Jakieś inne.
Są dziś te noce księżycowe...“
Z pól ukwieconych balsamiczne
Zapachy niesie wietrzyk cichy,
A staruch myśli: „Kwiatów inne
Zapachy niosą dziś kielichy...“
Staruszku siwy, nie łam głowy,
Co taka zmiana rzeczy znaczy.
Wszystko, jak było, tak jest dzisiaj —
Ty patrzysz, czujesz dziś inaczej.

SZARADA.

Pierwsza wsteczna w alfabecie,
Drugie przeczy jak i trzecie,
Wszystko można zrobić głową,
Ręką, palcem, lecz nie mową.

Rozwiązanie zadania konikowego Nr. I.

Jak potopu świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup zuchwale.

Biodra Tatrów las osłania,
Po nad niemi stoi chmura,
A po halach wiatr przegania,
Uronione orle pióra.

Trafne rozwiązanie przysłali: Wpp. Maryla Skalska z Krakowa, Wanda S. z Tarnobrzegu, Józef Kwapiński z Bóbrki, Czesław S. z Jazowska, Kazimiera Szczerbińska z Kut, Józef Bodziński ze Zboisk, Sabina Friller z Rudek, Ks. Tytus Mermon z Hussakowa, K. Rybicki ze Lwowa, St. Podwiński z Rudy koło Rohatyna.

Rozwiązanie szarady Nr. 1.

Wa—ty—kan.

Trafne rozwiązanie przysłali: Wpi Biesiadecki z Krakowa, Bukowski z Krościenka nad Dunajcem, Zenon Rawicz Rojek z Bóbrki koło Lwowa.

Tak zadanie jak i szaradę rozwiązali: Hr. Stanisław Załuski z Krakowa i Wp. Tabor z Podgórza.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Nowa poczta. Dyrekcja poczt i telegrafów z dniem 1 grudnia br. otworzyła w Zielonkach nowy urząd pocztowy do którego będzie należało kilka gmin sąsiednich, które dotychczas były włączone do Urzędu pocztowego w Krakowie.

Poszukiwania. Sąd obwod. jasielski poszukuje wiadomości o Kunegundzie Sitkowskiej, która miała umrzeć we Lwowie r. 1848 na cholerę.

W dziale służby technicznej lwowskiego magistratu obsadzoną zostanie posada asystenta z płacą roczną 900 złr., kwaterowem 240 złr. i prawem do dwóch podatków pięcioletnich po 50 złr. rocznie.

Mianowania. Pan Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych Namiestnictwa: Władysława Sahanka i Marcelego Kuczabińskiego rewidentami rachunkowymi; asystentów rachunkowych Namiestnictwa: Michała Androchowicza i Bronisława Soukupa oficjałami rachunkowymi, oraz praktykantów rachunkowych Namiestnictwa: Apolinarego Teodorowskiego i Karola Waltera asystentami rachunkowymi w departamencie rachunkowym galic. Namiestnictwa.

Kancelistów Namiestnictwa: Bronisława Wizimirskiego i Juliana Węglińskiego c. k. sekretarzami powiatowymi; kancelistę galic. dyrekcji dóbr państwowych Stanisława Zaleskiego oficjałem Namiestnictwa, oraz sługę urzędowego c. k. Namiestnictwa Izydora Niżyńskiego, kancelistą Namiestnictwa — a przeniósł sekretarza powiatowego Bronisława Wizimirskiego z Przemyśla do Łańcuta, oraz przeznaczył kancelistę Namiestnictwa Izydora Niżyńskiego, do służby przy starostwie w Przemyślu.

Dyrekcja skarbu zamianowała kontrolora urzędu sprzedaży soli, Władysława Mizerskiego, zarządcą w IX. kontrolora c. k. urzędu sprzedaży soli w Kaczyce na Bukowinie, Karola Banko, kontrolerem urzędów sprzedaży soli w X klasie rangi.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Skałacie, ogłasza konkursy na rozmaite posady nauczycielskie w tym powiecie.

KRONIKA.

Kraków dnia 2 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Franciszka Ksawerego, (niedziela adwentowa). Jutro Barbary panny, męczenniczki.

W kościele św. Barbary,jako w dniu Ś-go Franciszka Ksawerego, przypada dziś doroczny odpust z wystawieniem N. Sakramentu.

W poniedziałek w kościele Św. Barbary i u OO. Reformatów doroczne nabożeństwo odpustowe z wystawieniem N. Sakramentu.

Kalendarz myśliwski na Grudzień. Wolno polować na jelenie, rogacze, zające, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; kury głuszców i cietrzewi, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki na Grudzień. Łowić wolno: Szczupaki, lipienie, głowacice, wyrozuby, bolenie, jazie, świnki, czopy, czeczugi, sandacze, klonki, leszcze, brzany, brzanki i cyrty. — Ochraniać należy do 15 grudnia: Łososie, pstrągi i węgorze. — Po powyższym terminie wszystkie gatunki ryb łowić wolno do końca b. m. W razie mrozów należy robić na stawach przyręble.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca przypadł na godzinę 7 minut 22; zachód słońca rozpocznie się o godzinie 3 minut 39 po południu. — Barometr wskazuje ciepła stopni ½. Pogoda.

Młodzież czernichowska rozjechała się dzisiaj do domów, gdzie oczekiwać będzie ogłoszenia nowych wpisów. Te niewątpliwie zostaną ogłoszone, po ferjach Bożego Narodzenia. Dyrekcja Zakładu jak się dowiadujemy, wysłała wczoraj profesora Sikorskiego do Lwowa z poleceniem przedstawienia przebiegu sprawy Wydziałowi krajowemu.

Egzamina państwowe na nauczycieli gimnastyki, złożyli z odznaczeniem członkowie krakowskiego „Sokoła“ pp.: Sczęsny Ruciński, Andrzej Langer i Stanisław Rowieński.

Sprzedaż choinek. Magistrat dozwolił przekupniom miejscowym, od wtorku sprzedawać choinki w głównym rynku, pod „pomnikiem“ Mickiewicza.

Ważne dla gospodyń. Z przyjemnością zaznaczamy, iż ceny drobiu na targach miejskich znacznie spadły. Wiadomość tę ze względu na zbliżające się święta „Bożego Narodzenia“ z pewnością przyjmą gosposie z radością.

Wydział Komisji teatralnej obradował onegdaj o godz. 5½ wieczorem pod przewodnictwem p. prezydenta miasta. Uchwalono na nim wypłacić wszelkierachunki wynikłe z powodu uroczystości otwarcia teatru. Po odbiorze pokwitowań wydział ten rozwiązany zostanie.

Ze Stowarzyszenia Weteranów z r. 1831. Sprawozdanie z Listopada 1893. Dochody: 2 złr: Ksawery Kozłowski, Alfons Lipoman, po 5 złr: Z. Z. Dr. W. Kastory, po 10 złr. P. J. S. z Warszawy, pani Machałowska. Rada Powiatowa w Białej, pani L. Szanzer. 20 złr. Władysław Fischer. Razem dochodu 74 Złr. w. a.

Rozchody. Wypłacono żołdu narodowego 35 Weteranom 1831., nadzwyczajnych zapomóg za najem pokoju i utrzymanie biura razem 651 złr., 60 cent.

Jeden zmarł Weteran, jeden przeniósł się do Lwowa, jeden umieszczony w Zakładzie Helzlów, pozostaje na żołdzie narodowym 32.

Komisja kontumacyjna udała się wczoraj do Prądnika białego, w celu zbadania spraw zakładu obserwacyjnego dla trzody chlewnej na miejscu.

Wydział szkolny Magistratu na odbytem onegdaj posiedzeniu obradował nad budżetem na rok 1894. Powzięte uchwały przedłożone zostaną Radzie miejskiej do zatwierdzenia.

Komitet programowy uroczystości Kościuszkowskiej, obradował onegdaj w prywatnym lokalu p. Grabowskiego do godziny 7-ej wieczorem. Dyskusja nad wielu punktami programu, była bardzo ożywiona. Z powodu późnej godziny niepowzięto dotąd żadnych stanowczych uchwał; dla tego postanowiono odbyć drugie posiedzenie w środę b. m. w biurze weteranów z 1831 r. przy ul. Gołębiej l. 5. o godzinie 4 po południu.

Sprawa stałej komunikacji między Krakowem a Dębnikami za pomocą statku parowego, mimo obietnicy że jeszcze w roku bieżącym będzie załatwioną, gdzieś utknęła, oby tylko przypadkiem nie utonęła w nurtach królowej rzek naszych.

Z Koleji. Generalna Dyrekcja kolei państwowych, ma z dniem 1. stycznia r. 1894 zniżyć ceny kart rocznych, oraz mają być takowe wydawane na przestrzeniach od 1 do 25 km.

Przy pociągach kolejowych pospiesznych No. 1/301 i 302/2 kursują napowrót wagony wprost między Wiedniem a Suczawą. — Podróżni jadący tymi pociągami nie potrzebują już przesiadać we Lwowie do innych wagonów. Wagon sypialny kursuje jeszcze nadal między Krakowem a Podwołoczyskami, względnie Wołoczyskami.

Bilety na wieczór Mickiewiczowski sprzedaje w niedzielę kasa zamówień przez cały dzień, a w poniedziałek w westibulu nowego teatru od godz. 9 rano aż do rozpoczęcia się przedstawienia sprzedawać je będzie komitet.

P. Myszuga. artysta opery lwowskiej, przyjeżdża dziś celem odbycia prób z muzyką 13-go pułku na poniedziałkowe przedstawienie.

Na głodne dzieci. Pani E. P. złożyła na głodne dzieci w naszej administracji 2 złr. w. a.

Klub filatelistów krakowskich (zbieraczy marek) liczący obecnie tylko 10 członków, pomimo trudności natury finansowej, jak może tak pracuje nad rozwojem tego stowarzyszenia. Obecnie klub przeprowadził zamianę marek z Kopenhagą oraz nawiązał stosunki z licznemi tego rodzaju klubami za granicą. Celem zainteresowania szerszego grona publiczności, zamierza jeden z filatelistów wygłosić odczyt o markach pocztowych i o korzyści z ich zbierania. Dobre i to na te nudne czasy.

Bratnia pomoc uczniów Szkoły sztuk pięknych, zawiadamia niniejszem, że potrzebującym nauczycieli rysunków oraz przedmiotów w zakres tychże wchodzących, może takowych zarekomendować wyżej wymieniona „instytucja“. Adres: Szkoła sztuk pięknych, II piętro. Kurs V. u sekretarza „Bratniej Pomocy“ J. Zamiera.

Wieczorek hippiczno-gimnastyczny, urządza w pierwszej połowie b. m. towarzystwo „Sokoła“ krakowskiego. Na program wieczorku tego, przygotowują „Sokoły“ popisy wyższej jazdy konnej i produkcje akrobatyczno-gimnastyczny.

Omal nie wypadek. Wicher, jaki szalał wczoraj przed południem w Krakowie, strącił z prawej strony fasady nowego teatru jednę z ozdób kamiennych w postaci kuli, która upadając tuż obok przechodzącego pana S., artysty teatru, rozbiła się w kawałki. „Ozdoba“ ta, ważąca przeszło 12 klg. gdyby o sekundę później runęła, stałaby się powodem ciężkiego okaleczenia, a może i śmierci człowieka.

Wicher wczorajszy poczynił w całem niemal mieście wiele szkód rozbijając szyby i zrywając kawałki dachów i rynki domów, w ogrodach zaś przedmiejskich połamał wiele drzew i krzewów. —

Ładne stosunki. Do *Diła* donoszą: W Łużanach wydarzyła się temi dniami następująca historja. Jest tam szkoła dwuklasowa, a w niej jeden nauczyciel Rusin i jedna nauczycielka Polka. Dnia 23 zm., przychodzi proboszcz tamtejszy (prawosławny) ks. Dan, Rumun, do klasy nauczycielki i swojem postępowaniem wypędza ją z klasy. Pobiegła z żałobą do starszego nauczyciela, Orzy; ten ją po godzinie wprowadza do klasy. Tam zastają jeszcze ks. Dana, który następnie, po maleńkiej rozprawie ustnej powalił nauczycielkę na ziemię i obił. Starszy nauczyciel wyjechał z nauczycielką do Kocmania z żałobą, a ztamtąd do Czerniowiec. Dnia 25. b. m. wyjechała z Kocmania komisja polityczna i sądowa do Łużan dla stwierdzenia tego złoczyństwa.

Dobra Radziwiłłowskie. Jak wiadomo, księżna Hohenlohe, spadkobierczyni dóbr powittgensztajnowskich, zwróciła się do władzy wyższej z prośbą o przedłużenie terminu obowiązkowej sprzedaży do 1895 r. i o nadanie jej prawa na zachowanie sobie kilku majątków. Otóż *Birż. wied.* donoszą, iż podanie to nie zostanie podobno uwzględnionem, i pozostałe dobra po upływie kwietnia 1894 r. sprzedane będą przez licytację publiczną.

List gończy wysłał lwowski sąd krajowy za Izraelem Izaakiem Mittermann'em, kupcem z Gródka, żonatym, ojcem trojga dzieci, który został skazany za oszustwo na 4 miesiące więzienia, a zbiegł z Gródka; sąd zaś okręgowy wiedeński za hrabiną Matyldą Schmettow z Bodda na Węgrzech, 51-letnią wdową i jej 23-letnią córką Desirée Gyertyanffy z Buda-Pesztu, a to pod zarzutem kradzieży i złośliwego uszkodzenia cudzej własności.

Ku czci Mickiewicza odbył się przed kilku dniami w stowarz. akadem, we Wiedniu „Polonia“ wieczorek, zagajony przez przewodniczącego stowarzyszenia, Apolinarego Franka. Na obchód przybyli w znacznej liczbie Rusini, Kroaci, Serbowie i Czesi. Poseł Lewakowski wzywał w przemówieniu młodzież, aby wysoko dzierżyła sztandar wolności, postępu i miłości ojczyzny. Nastąpiły produkcje muzykalne i odczyt akadem. Raciborskiego. Po wieczornicy odbył się komers.

Cesarzowa austrjacka odjechała do Miramare, skąd wyruszy w dłuższą podróż morską.

Dobry przykład. Na ostatniem posiedzeniu czerniowieckiej Rady miejskiej, po długiej dyskusji, postanowiono, iż trzepanie pyłu z dywanów, oraz otrzepywanie ścierek do śmiecia w oknach, wychodzących na ulicę, będzie karanem policyjnie aż do 25 złr. grzywny. Możeby to i w Krakowie dało się zaprowadzić?

Zasiłki na szpitale choleryczne. Wydział krajowy udzielił gminie Pruchnik i Staremiasto po 300 złr. subwencji na urządzenie szpitali dla cholerycznych.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Tekuczy ks. Michałowi Mysule dotychczasowemu gr. kat. proboszczowi w Rassowie.

Mira Hellerówna zaangażowaną została do opery carskiej w Petersburgu na szereg występów w sezonie zimowym. Oprócz repertoaru włoskiego, utalentowana śpiewaczka wystąpi w jednej z oper wagnerowskich. Występy rozpoczną się w końcu b m.

Pochwalski powrócił do Wiednia ze Lwowa po ukończeniu portretu księcia Eustachego Sanguszki.

Z literatury. Powieść „Nafta“ *Sewera*, ukazała się w odbitce książkowej w Warszawie. Są to trzy tomy, ozdobione kartką tytułową ołówka Franciszka Kostrzewskiego, który wykonał rysunek na miejscu w jednej z kopalń nafty. Autor dedykował powieść Piotrowi Chmielowskiemu. Tamże wyszła powieść świeżo nagrodzonej na konkursie im. Wołodkowicza autorki p. Heleny Ceysingerówny p. t. „Ze znalezionych kartek“.

Na powodzian. Jeden z obywateli Królestwa polskiego złożył na ręce p. delegata Laskowskiego 50 złr. na wsparcie biednych powodzian Rymanowa. Datek ten odesłaj p. Delegat ks. kanonikowi Koleńskiemu.

Zniechęceni do życia. Oryginalne samobójstwo obmyślił sobie aktor niemiecki Robert Jawer. W dniu 23-cim listopada przybywszy na wyspę Capri pod Neapolem, rzucił się on z wystającej nad wybrzeżem morskiem trzysta metrów wysokiej skały do morza. W liście pozostawionym w hotelu jako powód samobójstwa podał Jawer zniechęcenie do życia. — Niemniej tragicznie pozbawił się życia w Rzymie młody hrabia Foscarini, potomek sławnej rodziny dożów weneckich, któremu przed niedawnym czasem młodą żonę uwiódł pewien oficer. Będąc na przedstawieniu sztuki „Tragedja rodziny Bernardinich“, młody Foscarini tak dalece uczuł się przygnębiony wrażeniami, że powróciwszy do domu, strzałem rewolwerowym położył kres swemu życiu.

Cholera. W dniu 29 listopada zachorowało na cholerę azjatycką w Galicji: w pow. brodzkim: w Załościach 1 osoba; w pow. liskim: w Lutowiskach 2 osoby; w pow. samborskim: w Brześcianach 1 osoba (podejrzenie); w pow. stanisławowskim: w Zaberczu 4 osoby (podejrzenie). Wyzdrowiało: (w pow. brodzkim w Założcach 1 osoba; (w pow. sanockm) w Rymanowie 1 osoba, (w pow. staromiejskim) w Berezowie i Chyrowie po 1 osobie. Zmarło: (w pow. brodzkim) w Założcach 1 osoba; (w pow. liskim) w Lutowiskach 2 osoby; (w pow. samborskim) w Brześcianach 1 osoba; (w pow. stanisławowskim) w Uhorni kach i Zaberczu po 1 osobie; (w pow. staromiejskim) w Chyrowie 1 osoba. Ogółem pozostało w dniu 28 z. m. w leczeniu chorych 15, w dniu 29 z. m. zachorowało osób 8, wyzdrowiały 4, zmarło 7. pozostaje zatem w leczeniu chorych 12.

Z teatru. Dziś, w niedzielę po raz drugi „Konfederaci Barscy“. dramat przez Adama Mickiewicza, uzupełniony przez tłómacza Tomasza Olizarowskiego. W poniedziałek, Wieczór Mickiewiczowski, urządzony staraniem młodzieży Uniwersyteckiej z udziałem Aleksandra Myszugi, śpiewaka opery lwowskiej.

ROZMAITOŚCI.

Eusapia Paladino. Warszawa, która jest w ogóle miastem niezmiernie skłonnem do dziwienia się wszelkim możliwym i niemożliwym dziwom, jakie się gdzie dadzą wynaleźć na świecie, dziwi się obecnie pani Eusapii Paladino, słynnem dziś szeroko „medjum“.

I jest się podobno czemu dziwić: doświadczenia, jakie zrobiono z p. Paladino, przechodzić mają wszystko, co dotychczas w tej dziedzinie widzieć się dało. Dość powiedzieć, ze ruch deseczki drewnianej, umieszczonej w przyrządzie elektrycznym, urządzonym tak, że wszelkie oszukaństwo jest stanowczo niemożliwe, a odosobnionej od ręki Eusapii, wywołuje dzwonienie na odległość, że z głowy jej wydobyć można błyski elektryczne za pomocą odpowiedniego aparatu. Specjaliści warszawscy z p. Ochorowiczem na czele, badają Eusapię niemniej sumiennie, jak komisja medjolańska, dziwią się wraz z całą publicznością, więcej nawet jeszcze, gdyż publiczność dopatruje się zdaleka „sztuczek“ tam, gdzie ich oni zbliska dopatrzeć się nie mogą.

Jedno z pism warszawskich dopatrzyło się ich także, a gdy dr. Ochorowicz przetłómaczył Eusapii odnośny artykuł i dodał, że autorowi jego, dobremu swemu znajomemu, powie przy pierwszej okazji: nie myślałem, żeś taki niemądry; Eusapia rzekła: „Nie, trzeba powiedzieć tak: nie myślałem, żeś ty taki mądry, a ja taki głupi, bo ja już dużo widziałem, a jeszcze nie wiele rozumiem, a ty nic nie widziałeś, a już wiesz wszystko“. Bądź cobądź odpowiedź elektryzująca zagadniętego.

P. Paladino przepada za kurami, których ma mnóstwo w Medjolanie, i do których wielce tęskni, oraz opiekuje się z prawdziwie macierzyńską czułością jakąś sierotą, którą wydała za mąż i dla której spodziewanego dziecka przygotować chce koszulki.

Warszawa wydaje jej się miastem bardzo sympatycznem.

O katastrofie kolejowej pod Medjolanem otrzymujemy następujące szczegóły: Katastrofa wydarzyła się u dworca kolejowego w Limito, 11 kilometrów za Medjolanem. Zbliżający się pod dworzec pociąg medjolański natknął się na stojący pociąg towarowy, przybyły z Werony do Limito 45 minut później, niż należało. Działo się to o godz. 11-ej w nocy. Obie lokomotywy strzaskane, dwa wagony przewrócone, kilka wagonów spłonęło. Rannych odesłano do szpitali w Medjolanie. Podobno katastrofa wydarzyła się z powodu gęstej mgły, po za którą maszynista nie mógł dojrzeć sygnałów stacyjnych.

Kobietom otworzono w Turcji oficjalną praktykę lekarską, a w Londynie miejsca urzędnicze przy Banku angielskim, do którego dotąd przystępu nie miały.

Przyrząd do latania. W Wiedniu, w towarzystwie inżynierow, Georg Wellner, profesor budowy maszyn na politechnice w Bernie morawskiem, przedstawił teorję budowy przyrządu do latania, opartą na ścisłych badaniach naukowych, o czem nawet telegramy światu doniosły. Przyrząd opiera się na systemie kół żaglowych, a mianowicie: przyrząd dynamiczny ze smoczemi skrzydłami, składa się z obracających się kolistych powierzchni, sam dźwiga i sam ruch nadaje. Jest to naj-

pierw korpus cylindryczny, w rodzaju łodzi torpedowej, szczelnie zamkniętej; z dwóch stron ma okna. W łodzi tej nie mieści się przyrząd lotowy, ale osoby, juki, motor i ster. Przyrząd zaś, poruszany przez motor, znajduje się nad tą łodzią, składa się z trzech par kół szuflowych, podobnych do kół wiosłowych Morgana przy parowcach; koła obracają się na zewnątrz, szufle są z sukna, wydymają się, jak skrzydła ptaka. Szufle te pędzą fale powietrza pod łódź skutkiem czego ją dźwigają, stwarzając pod nią tak gęste powietrze, że łódź ułrzymać się na niem może. Nie tylko ster nadaje kierunek łodzi, bowiem zwracają się i szufle. Prof. Wellner przyrządu jeszcze nie zbudował, więc Towarzystwo inżynierów postanowiło zgromadzić odpowiednie fundusze na budowę statku napowietrznego, który ma być gotowy jednakże dopiero za lat trzy.

Osobliwy podróżnik przebywał w zeszłym tygodniu drogę górską przez Brenner, udając się w kierunku słonecznych jeszcze o tej porze Włoch. Był nim „Joli", olbrzymi słoń, mający do trzech metrów wysokości a około 80 centnarów wagi, członek menażerji Ehlbecka, sprowadzony umyślnie przed miesiącem do Monachium, na występy gościnne podczas słynnego miejscowego kiermaszu październikowego. Olbrzym przebywał Brenner pieszo, przecinająca go bowiem „Brenner-Bahn" odmówiła dlań pomieszczenia, wprawdzie nie przez brak litości lub kaprysu, lecz z konieczności. „Joli" nie mógł się bowiem zmieścić do żadnego z wagonów tej kolei. Prowadzono go z łańcuchem na szyi, przyczepionym do jednej z nóg. Szedł spokojnie, chętnie i bez oporu. W dalszej wędrówce „Joli" zatrzymywać się będzie w niektórych miasteczkach dla występów gościnnych.

GOSPODARSTWO.

Na giełdzie zbożowej krakowskiej, panuje obecnie z powodu obniżenia się kursów zagranicznych zastój. Transakcji większych zupełnie nie zawierano. Stan ten wpływa bardzo niekorzystnie, szczególniej na właścicieli młynów parowych.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 1 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu.)

(*δ*) Koło polskie zawsze jeszcze niema prezesa, a kto nim zostanie o tem większość przeważająca naszych posłów tak dobrze nic nie wie, jak ci, którzy robią w łamach dziennikarskich efemerycznie prezesami wszelkie możliwe i wręcz niemożliwe osobistości. Na razie panuje prowizorjum z dotychczasowym zastępcą prezesa i nowo wybraną komisją parlamentarną, a tylko zakulisowi działacze knują rozmaite plany i pomysły trzymane, w jak największej tajemnicy. Dwie osobistości miały wszelką szansę na tę godność, mianowicie: obecny wice prezes koła p. Benoe i Dawid Abrahamowicz — jednak obydwaj pod żadnym warunkiem wyboru przyjąć nie chcieli. Trzeci kandydat, były minister dla Galicji p. Zaleski, niema prawie żadnych widoków, gdyż mógłby w kole otrzymać co najwięcej głosy frakcyi podolskiej, mniej więcej głosów dwadzieścia. Przeciwko wyborowi p. Zaleskiego podniesiono jeszcze to, iż jego wybór na prezesa koła w obecnem położeniu byłby rodzajem demonstracji przeciwko teraźniejszemu gabinetowi z uwagi, iż p. Zaleski ustępując solidarnie z hr. Taaffem i dr. Steinbachem jest poniekąd przedstawicielem tej reformy wyborczej, która stała się powodem utworzenia koalicji parlamentarnej i nowego gabinetu.

Wybitniejsi przedstawiciele stronnictwa krakowskiego i sejmowej lewicy w kole wydają w sprawie wyboru prezesa zgodnie hasło: prowizorjum mniej więcej do świąt Bożego Narodzenia, z czego wynika, iż koło wybierze prezesa nie prędzej jak bezpośrednio przed ferjami świątecznemi — kogo? — o tem jak już wspomniałem — największa panuje tajemnica.

Pod tym względem trzeba koniecznie czynić na podstawie danych pewne przypuszczenia. Odroczenie terminu wyboru aż do drugiej połowy grudnia stoi widocznie, wobec braku odpowiedniego kandydata, w związku z wyborem posła do Rady Państwa w miejskim okręgu wyborczem Tarnopol-Brzeżany, mającym się odbyć 14 b. m. Z tego wyboru wyjdzie albo p. Bobrzyński, lub inna osobistość z obozu ściśle konserwatywnego, jako predystynowany prezes koła. Ponieważ lewica sejmowa działa co do wyboru prezesa w zupełnem porozumieniu z stronnictwem krakowskiem, przeto obok konserwatysty prezesa, zostanie prawdopodobnie jeden z jej członków wiceprezesem koła.

Telegramy.

Wiedeń d. 3 grudnia. Klub ruski odroczył postanowienie przyłączenia się do Klubu słowiańskiego aż do czasu, gdy będzie miał sposobność zasięgnąć pod tym względem opinji tych posłów ruskich, którzy zasiadają w Sejmie krajowym. (Nie przesądzając sprawy musimy zaznaczyć, że ta uchwała Rusinów jest roztropną, gdyż między delegatami do Rady państwa a posłami sejmowymi powinno w sprawach zasadniczych ściśle panować porozumienie *Przyp. Red.*)

Wiedeń d. 3 grudnia. Ministerswo zniosło nakaz, rozwiązujący stowarzyszenie „Sicz".

Wiedeń d. 3 grudnia. Pożar w tutejszym „Kunstvereinie" zniszczył szereg obrazów, przeznaczonych na wystawę świąteczną. (O ile z krótkiego telegramu możemy wnioskować, był to pewnie pożar wewnętrzny. *Przyp. red.*).

Wiedeń d. 3 grudnia. Wydział tutejszej Izby poselskiej — przyjął przedłożenie, tyczące się przeniesienia $^1/_3$ sędziów do VII rangi.

Budapeszt d. 3 grudnia. W sejmie węgierskim hr. Appony złożył hołd koronie, za przywrócenie dworu węgierskiego. Szilagy wnosząc ustawę o małżeństwach, zaznaczył, że nie narusza ona żadnego dogmatu. Dla uczczenia wielkiego zdarzenia, przerwano posiedzenie.

Berlin 2. grudnia. Tutejsze dzienniki poranne donoszą z Poznania, iż Arcybiskup Stablewski został już zawiadomiony o zamiarze rządu niemieckiego, odnoszącym się do wprowadzenia na nowo nauki języka polskiego do planu, szkół ludowych w Poznańskiem, począwszy od Wielkiej Nocy przyszłego roku.

Paryż d. 2 grudnia. Nowy gabinet został już utworzony. Kazimierz Périer objął prezydjum i sprawy zagraniczne, Raynal sprawy wewnętrzne, Burdeau finanse, Spuler oświatę, Dubost sprawiedliwość, jenerał Mercier wojnę, admirał Lefèbvre marynarkę, Viger rolnictwo, Jonnart roboty publiczne.

Poznań 2. grudnia. Tutejsza *Posner-Zeitung* donosi na podstawie dobrych informacji, że w szkołach WKs. Poznańskiego, język polski wkrótce zostanie zaprowadzony. (Prawdopodobnie tylko w szkołach ludowych. *Przyp. Red.*)

Berlin 2. grudnia. W Reichstagu antysemita Loiss postawił wniosek, ażeby wszyscy żydzi, którzy do r. 1893 nie osiągną naturalizacji zostali wydaleni z państwa.

Zofia 2. grudnia. Władzom bułgarskim powiodło się schwytać zbiegłego niegdyś do Rosji pomocnika Iwanowa, który przygotował zamach na życie księcia Ferdynanda. Spodziewają się sensacyjnego procesu i wyświetlenia niejednej tajemnicy.

Wiedeń 1 grudnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 343.75, Laenderbank 252.--, Staatsbahn 310.12, Lombardy 105.25.

Jasło d. 2 grudnia. Józef Srzeniawa Przyłęcki właściciel dóbr żołnierz w legii nadwiślańskiej z r. 1831 zmarł w Jaśle 2 grudnia 1893 w 85 roku życia. Pogrzeb odbędzie się rano 5 grudnia w Jaśle.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan dr. Fr. Zaremba w Wiśniczu. Prosimy nam wierzyć, że list Szanownego Pana sprawił nam wielką przyjemność. O życzliwą pamięć ludzką trudno w czasach dzisiejszych, więc ją też cenić umiemy.

Wpan Teodor Kosarczuk w Nagórzance, poczta Buczacz. Propozycję Szanownego Pana otrzymaliśmy późno i dla tego w terminie oznaczonym nie mogliśmy na nią odpowiedzieć. W każdym razie za okazaną nam życzliwość wielce jesteśmy obowiązani. Szlachetnym zamiarom życzymy powodzenia.

Wbny Ks. J. Łukaszkiewicz Długie, przez Morszyn. Prosimy.

Wpan D. w Krakowie. Dziwi nas niezmiernie, że ci którzy nas krytykują, czynią to zawsze anonym. A czy, wie Szanowny Pan co powiedział Montesquieu, wielki filozof francuski? Oto, że dla anonyma najmniejsza jest kara, jeżli mu się ani wierzy, ani odpowiada. Czyśmy teraz w zgodzie z sobą?

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. K. Skrzyński ze Lwowa, K. Skirmunt z Rossyi, M. Twardowska z Warszawy, St. Pruszyński z Wiednia, A. Skrzyński z Zagorzan.

Hotel krakowski. K. Haisig z Galicji, J. Heindrich z Galicji, K. Matkowska ze Lwowa, S. Jackowski z Czernichowa, W. Wielogłowski z Pilicy.

Hotel pod Różą. L. Tomaszewska ze Stadnik, St. Jakubowski z Zabawy, K. Fihauser z Bochni, S. Zaremba z Tarnowa, A. Unterlercher z Wiednia, S. Jacewicz z Krosna. J. Majewska ze Strzemieszyc.

Hotel Saski. P. Weisse z Wiednia, L. Kruczkowski z Przeworska, J. v. Boroviczeny z Rzeszowa, K. Tamożny z Rzeszowa, K. Skardziński z Parchacza, J. Rudnicki ze Zborowa, K. Lebowski z Woli Przemyskowskiej, R. Hofmann z Wiednia, W. Lange z Hamburga, J. Telczyński z Kijowa, J. Zaleska z Poznania, S. Szumowski z Rossji, Wł. hr. Dzieduszycki ze Lwowa.

Hotel Pollera. Br. Gajewski z Granicy, K. Mayer z Niemiec, A. Jakubowski z Ropczyc.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: **7**·07 r., **8** r., **10**·45 r., **9**·20 w., **10**·55 w. — **Do Wiednia**: **5**·40 r., **6**·40 r., **9**·25 r., **3**·05 po połud., **6**·08 w., **10** w. — **Do Warszawy**: **5**·40 r., **9**·25 r., **6**·09 w. **Do Suchej**: **8**·50 r., **2**·05 po poł., **7**·05 w., **8**·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: **12** w poł. **8**·10 w., — **Do Rzeszowa**: **6**·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: **5** r., **6**·20 r., **2**·25 pop., **8**·20 w., **9**·42 w. — **Z Wiednia**: **6**·45 r., **9**·44 r., **8**·45 w., **10**·08 wiecz. — **Z Warszawy**: **7**·33 r., **5** po poł. — **Od Suchej**: **6**·05 r., **8**·55 r., **10**·37 r., **4**·15 pop., **9**·41 w., **8**·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki**: **8**·05 r., **6**·25 w. **Z Rzeszowa**: **8**·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 Grudnia, 2 godzina 30 min. po poł.

	zlr.	ct.		zlr.	ct
Renta austr. papier. opod.	97	50	Anglobank	154	—
Renta austr. srebrna „	97	20	Union	255	—
Renta austr. 4% złota	117	70	Bankverein	123	—
Renta austr. 4% koronowa	96	—	Akcye Länderbank.	251	—
Akcye bank. austr.-w.	995	—	„ kol. Kar. Lud.	216	—
„ kredytowe	342	—	„ „ lwowsko-czerniow.	261	50
Londyn	125	35	„ „ połudn.	103	75
Napoleony	9	92	Elbenthal	238	75
Dukaty	5	99	Nordbahn	28	70
Marki	61	—	Staatsbahn	306	25
4% Renta węg. kor.	94	05	Alpin	45	75
4% „ „ złota	115	85	Akcye tytoniowe	201	—
Losy prem. węg.	147	-	Ruble	131	—
Losy tureckie	49	20			

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 30 listopada.

Banknoty austr.	163	10	4% Listy likw. pols.	68	—
Krótki Wiedeń	163	—	Akc. kol. Kar. Lud.	—	—
Banknoty ros.	214	35	„ austr. kred.	206	75
5% Listy zast. pols.	66	20	Ultimo Ruble	214	—

Od Administracji. Zwracamy uwagę panów insteresentów na nowy rodzaj ogłoszeń w dzisiejszym numerze, bardzo dla nich korzystny.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

B. SZABŁOWSKI w Krakowie, Sukiennice l. 2.

Wyłączny na Austro-W... skład **rosyjskiej herbaty** ...rawanowej domu handlowego **Sergjusza Perłowa w Moskwie** poleca wyborowe h... **w opakowaniu oryginalnem** dokonanem pod nadzorem **ces. rosyjskiej władzy celnej.** He... rosyjską sprzedajemy **po cenach moskiewskich** uwidocznionych rublami na każdej paczce **po złr. 1·80 do złr. 10·40 za funt.**

38 **Zamówienia przynajmniej na trzy funty uskuteczniamy franco. — SAMOWARY najlepszych fabryk tulskich.**

Kotwiczne skrzynki budowlane Richtera



dotychczas nie zostały jeszcze prześcignięte; stanowią one **najmilszy podarek gwiazdkowy dla dzieci** nad trzy lata. Nadto są one tańsze, jak każdy inny podarek, ponieważ **trwałość** ich wynosi wiele lat, a i po tym czasie dają się jeszcze **dopełniać i powiększać.** Prawdziwe

kotwiczne skrzynki budowlane

są jedyną zabawką, która we **wszystkich krajach doznała niepodzielnego uznania** i pochwał i która od wszystkich, co ją znają, z przeświadczenia co raz dalej polecaną bywa. Kto jeszcze nie zna tego jedynego w swoim rodzaju środka do zajęcia i zabawy, niechaj sobie czem prędzej sprowadzi od podpisanej firmy **nowy, bogato illustrowany cennik** i niechaj przeczyta pomieszczone tam bardzo pochlebne dobrozdania. — Przy zakupnie trzeba wyraźnie żądać: **kotwicznych skrzynek budowlanych Richtera** i odrzucić energicznie każdą skrzyneczkę bez fabrycznej marki **kotwicy** jako **nieprawdziwą**, kto bowiem zaniedba tę przestrogę, ten może bardzo łatwo dostać jedno z bezwartościowych naśladowań. Prawdziwych kotwicznych skrzynek budowlanych można dostać po cenach: 35 kr., 70 kr., 80 kr., 5 złr. i wyżej

we wszystkich lepszych handlach zabawek.

Nowość! Richterowskie zabawki w cierpliwość: **Jajko Kolumba, Uśmierzyciel, Ćwik, Pitagoras, Rozweselacz** itd. **Nowe zeszyty** zawierają także wysoce zajmujące **zadania do podwójnych zabawek.** Cena każdej zabawki 35 kr. Prawdziwe tylko ze **znakiem** kotwicy!

F. Ad. Richter & Cie.,

Pierwsza austr.-węg., ces. i król. uprzyw. fabryka skrzynek budowlanych,

Wiedeń, I. Ulica Nibelungen 4, **Rudolstadt, Norymberga, Olten, Rotterdam, Londyn E.C., Nowy York.**

TOMASZ BUJAS

koncesjonowany majster murarski, w Krakowie, ulica Siemiradzkiego Nr. 5, **zastępca na Kraków wapiennika w Płazie.**

APARATA ELEKTRYCZNE LECZNI...

z prądem stałym i indukcyjnym

poleca 7 21 10

K. ZIELIŃSK...

mechanik i optyk, Kraków, Linia A—B, 39.

Znana od lat wielu RESTAURACJA

POD GODŁEM

„WARSZAWA"

W KRAKOWIE,

ulica Sławkowska l. 6, I piętro

(vis-à-vis hotelu Saskiego),

wydaje śniadania, obiady i kolacje

zdrowo i smacznie przyrządzone.

Ceny przystępne. 3—10

Handel towarów żelaznych W. HALSKI

Kraków, Sukiennice Nr. 21, 22, poleca **Widelce, Noże kuchenne, Scyzoryki, Nożyczki, Brzytwy,** powyższe wyroby z fabryk Angielskich, Francuskich, Szwajcarskich, Niemieckich i krajowych, poleca również wszelkie artykuły w zakres handlu żelaznego wchodzące. 9—158 151

Fabryka Tutek cygaretowych „NORIS"

Kraków, ul. Poselska l. 25,

poleca palącym:

Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon."** — **„Le Houblon"** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon«**, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS«** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon"** fabryki **»NORIS«.** — Do nabycia w handlach i trafikach, tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki. 71 5 52

SKŁAD FUTER

pod firmą 4 ? 81

FR. CHĘCIŃSKI

Kraków, Grodzka 18, I p.

zaopatrzony w **futra męskie i damskie, futra do podróży, kołnierze, zarękawki, czapki damskie i męskie oraz skórki pojedyncze,** które wysprzedaję **po zniżonych cenach.** Przyjmuję wszelkie obstalunki i roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące.

Polecam się względom Szanownej Publiczności.

Z szacunkiem **I. CHĘCIŃSKA.**

Prywatny

ZAKŁAD POŁOŻNICZY

dla klas wyższych

Dr. Briegleb

SPECYALISTA CHORÓB KOBIECYCH.

Erfurt w Turyngii,

82 Neuwerkstrasse 28. 7 12

Wielka Insbrucka Loterya.

Już jutro Poniedziałek 4. Grudnia Ciągnienie

Główna wygrana 50.000 złr. w. a.

Losy po 50 ct.

są do nabycia u A. Eibenschütza, S. Feintucha, S. Gleitzmanna, J. & M. Grajowera, A. L. Hochwalda, A. Holzera, A. Mendelsburga, S. Molknera, M. D. Drinkenreicha w Krakowie. 125 13 15

Styryjskie jabłka i gruszki

130 Uskuteczniam wysyłki

najlepszych jabłek zimowych od 500 sztuk poczynając, franko w koszykach z opakowaniem złr. 4, za 1000 sztuk złr. 7. Gruszki zimowe 400 sztuk złr. 10; średniego gatunku złr. 6, za pobraniem pocztowem lub wysłanym rachunkiem dla biorących części. Przy braniu dużych partyj taniej, także przy przesyłkach za gotówkę.

Józef Berger

Ekspedytor owoców en gross.

Graz, w Styryi.

SKŁAD PIWA i PORTERU

172 **z BROWARU** 5—10

Arcyksięcia Albrechta

w Żywcu.

Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie . .	**10** ct.	Porter	**16** ct.
„ marcowe . .	**12** „	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.

G. LAZAR. — Kraków.

ul. św. Jana, l. 9, na dole w podwórzu.

Antoniego Mirkiewicza

PIERWSZA

POLSKA FABRYKA RĘKAWICZ...

5 ? **Kraków, ul. Mostowa, L. 4, ul. Grodzka L. 31.** 152

poleca wielki wybór najlepszych i najmodniejszych **rękaw...czek** na obecny sezon, **szelek, bandaży ruptu...wych, oraz wszelkich wyrobów skórkowy...** po cenach umiarkowanych.

„LE GRIFFON"

PRAWDZIWY FRANCUSKI PAPIER

ZWAŻAĆ NA MARKĘ



NAJLEPSZY

NAJPOSZUKAŃSZY

NAJBARDZIEJ SŁUŻĄCY ZDROWIU

CYGARETOWY PAPIER

P. MOOR, Skład futer,

Kraków, ul. Grodzka 32, FILIA w Tarnowie, ul. Krakowska przy c. k. Starostwie, swój bogato zaopatrzony Skład futer krajowych, rosyjskich i amerykańskich gotowych i na... Urządziwszy obok mego składu futer **pracownię takowych,** jestem w stanie przyjmować wszelkie ...kres ten ...chodzące ...nki racje, które wykonuję punktualnie po **najtańszych cenach.** 68

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogo...owa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Papier z fabryki krajowej w Czerlanach. Redaktor odpowiedzialny: Józ... wiecz.